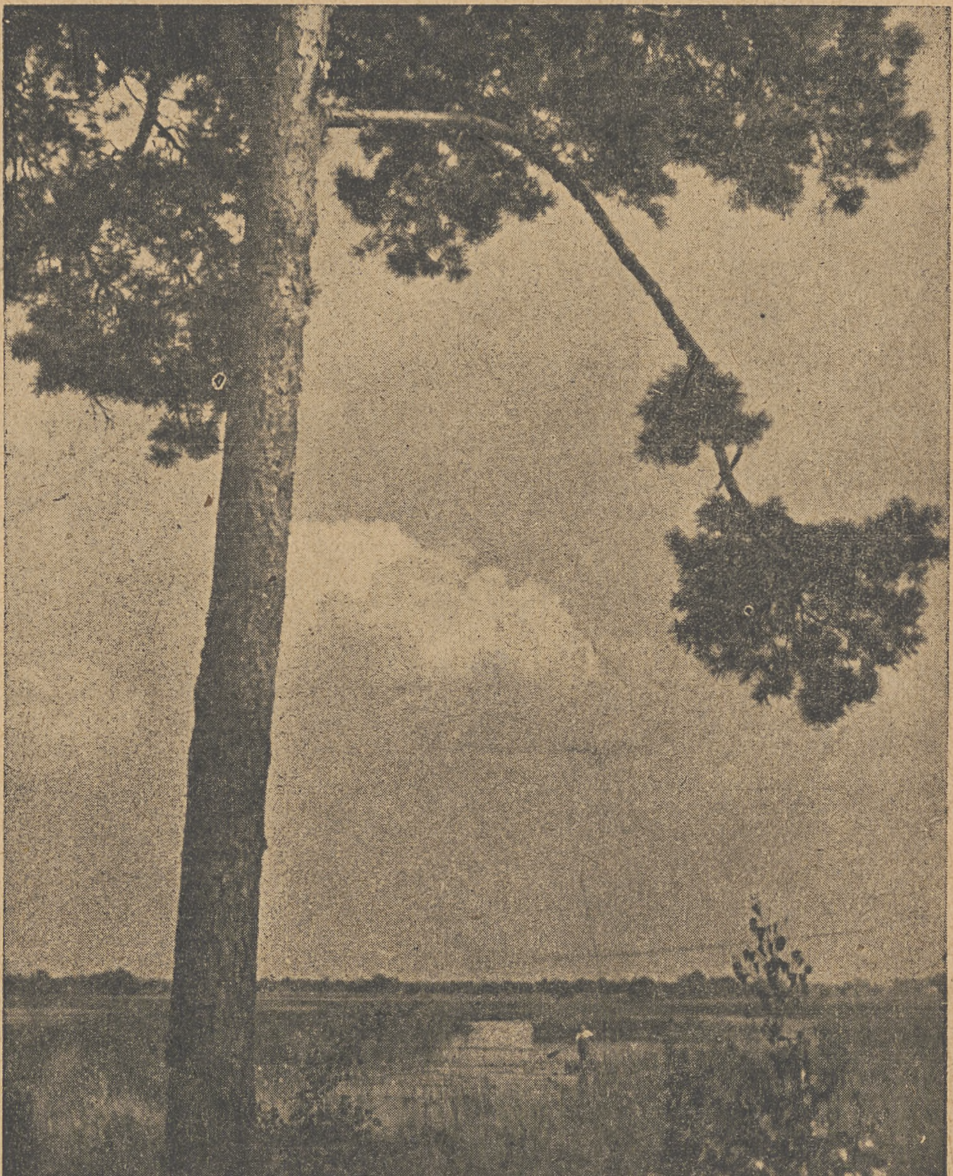
ŁOWIEC POLSKI



51 ROK WYDAWNICTWA

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr 6 (967) CZERWIEC 1949 R. CENA 60 ZŁ

PROTOKÓŁ Z POSIEDZENIA
Sądu Konkursowego Fotografii Myśliwskiej dla amatorów
z dnia 26 kwietnia 1949 r.

Do udziału w konkursie zgłosiło się 17 zawodników, nadsyłając ogółem 133 zdjęcia. W skład Sądu Konkursowego weszło 6 członków Komitetu Redakcyjnego **ŁOWCA POLSKIEGO** w osobach: J. Gieysztora, M. Mniszka Tchorznickiego, S. Rozwadowskiego, A. Śliwińskiego, J. Skrzypka i H. Zapolskiego Downara.

Po zaznajomnieniu się z dostarczonymi zdjęciami i po wymianie poglądów uczestników, Sąd Konkursowy postanowił przyznać:

A. Za serie w liczbie nie mniejszej niż 5 zdjęć:
nagrodę I — godłu »Czapla«
nagrodę II — godłu »Elf«
nagrodę III — godłu »Warchlak«

B. Za zdjęcia pojedyńcze:
nagrodę I — godłu »A. B.« (pies na tropie dzika)
nagrodę II — godłu »13« (lato na łowisku)
nagrodę III — godłu »Huzar« (ambona pod brzozą).

Po otwarciu kopert z godłami stwierdzono, że autorem zdjęć pod godłem »Czapla« jest p. Izabela Puchalska, żona i współpracownica kol. W. Puchalskiego, znanego wytwórcy filmów łowieckich. Aby nie stwarzać fotografom-amatorom szans nierównych, Sąd postanowił zdjęcia p. Puchalskiej przekazać na Konkurs zorganizowany specjalnie dla zawodowców.

Dwie pozostałe nagrody za serie zdjęć, mianowicie nagroda II w kwocie 12 tys. zł przypadła p. Zbigniewowi Porębskiemu (Brzeźnica, p-ta Radłów k. Tarnowa), zaś nagroda III w kwocie 8 tys zł p. Zygmuntowi Drzewickiemu (Olsztyn, ul. Obrońców Westerplatte 2).

Nagrody za zdjęcia pojedyńcze przyznano: nagrodę I w kwocie 5 tys. zł kol. Zbigniewowi Kowalskiemu z Warszawy, II w kwocie 3 tys. zł p, Leonowi Lutykowi z Warszawy, nagrodę III w kwocie 2 tys. zł — dr Teodorowi Rafińskiemu z Poznania.

Pozatym przyznano wyróżnienie dla serii portretów myśliwskich kol. Z. Kowalskiego, oraz zakwalifikowano do zamieszczania w **ŁOWCU POLSKIM** poszczególne zdjęcia z innych seryj: pp. inż. Nowaka z Olsztyna, J. Stadnickiego z Krynicy, J. Walkowskiego z Poznania i dr T. Rafińskiego z Poznania.

Przewodniczący Sądu Konkursowego
J. Gieysztor

Nasza okładka: Lato na łowisku — fot. L. Lutyk (z cyklu nagrodzonych)

ŁOWIEC POLSKI
ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr 6 (967) 1949 CZERWIEC



Wyprawa na kaczory *fot. Z. Drzewicki (z cyklu nagrodzonych)*

STANISŁAW MADEYSKI

WYDZIERŻAWIANIE OBWODOW ŁOWIECKICH WSPÓLNYCH

Stosownie do przepisów ustawy łowieckiej z 27 XII 1927 r. polowanie na wspólnych obwodach łowieckich może być użytkowane tylko drogą wypuszczenia polowania w dzierżawę przez spółkę łowiecką, powołaną z pomiędzy właścicieli gruntów, wchodzących w skład danego, wspólnego obwodu łowieckiego.

Statut wzorowy spółki łowieckiej, wydany rozporządzeniem Ministerstwa Rolnictwa z dn. 19 I 1928 r. (Dz. URP, nr 18, pozycja 161) dokładnie to omawia.

Na terenach Ziem Odyskanych nie ma na razie właścicieli gruntów, poza niewielką ilością ludności miejscowej, których większość to repatrianci, oczekujący obecnie nadania przydzielonych gruntów. Są oni tylko użytkowcami, a nie właścicielami, nie mogą więc powoływać zarządów spółek łowieckich, które by posiadały osobowość prawną.

Stan ten powoduje chaos w wydzierżawianiu przez kółka myśliwskie obwodów wspólnych. W jednych powiatach wydzierżawiającą stroną jest starosta powiatowy, w innych załatwia to powiatowa rada narodowa, gdzie indziej gminna rada narodowa, a w bardzo wielu wypadkach spółki łowieckie, działające nieustawowo.

Celem wyjścia z tego chaosu i nadania prawnej podstawy umowom dzierżawnym, odbyła się we wrześniu 1948 r. we wrocławskim urzędzie wojewódzkim konferencja, w której brali udział przedstawiciele urzędu wojewódzkiego, dyrekcji lasów państwowych oraz wojewódzkiej rady łowieckiej.

Na konferencji tej przedstawiłem istniejący stan prawny i zaznaczyłem, że na tych ziemiach właścicielem gruntów jest Państwo i ono administruje nimi,

dając na razie je w użytkowanie poszczególnym obywatelom i przeprowadzając stopniowo nadania tych gruntów na własność obecnym ich użytkowcom. Do czasu więc wpisania do hipotek użytkowców obecnych, stroną wydzierżawiającą winno być Państwo. Ponieważ, stosownie do artykułu 48 ustawy samorządowej, przełożony gminy sprawuje tzw. zakres poruczony władzy dla załatwiania czynności, które wynikają z agend państwowych, a nie samorządowych — przeto w tym stanie rzeczy, do wydzierżawiania obwodów wspólnych i zarządzania nimi, winny być połane tylko zarządy gminne.

ustawy łowieckiej), b) zatwierdzanie i zaprzysiężanie strażników łowieckich (artykuł 23 ustawy łowieckiej), c) orzecznictwo karno - administracyjne w sprawach wykroczeń łowieckich (artykuł 86 ustawy łowieckiej),

Do współdziałania ze starostami powiatowymi w sprawach łowieckich powołuje się **powiatowe komisje łowieckie.** W skład takiej komisji wchodzą: starosta powiatowy, łowczy powiatowy PZŁ, przedstawiciel powiatowej rady narodowej i nadleśniczy lasów państwowych.

Powiatowe komisje łowieckie opracowują projekt podziału powiatu na wspólne obwody łowieckie, oma-



Ambona pod brzozą *fot. dr. T. Rafiński (z cyklu nagrodzonych)*

Na konferencji tej ustalono szereg wytycznych w celu zaprowadzenia racjonalnej gospodarki łowieckiej i ujednostajnienia spraw, związanych z łowiectwem na terenie powiatów. Urząd Wojewódzki we Wrocławiu wysłał w dniu 5 X 1948 r. zarządzenie do wszystkich starostw powiatowych i prezydentów miast wydzielonych, obowiązujące do czasu wydania nowej ustawy łowieckiej.

Zarządzenie to poleca:

1. Dla każdej gminy należy utworzyć jeden wspólny obwód łowiecki, o ile powierzchnia jest łączna. Wyłączone są lasy państwowe i majątki rolne po wyżej 100, względnie 200 ha. Jednak lasy i majątki od 100 do 200 ha mogą wchodzić do obwodów wspólnych za zgodą ich administracji.

2. Do właściwości starostw powiatowych należy: a) rejestrowanie obwodów łowieckich (artykuł 12

wiają ogólne wytyczne gospodarki łowieckiej w powiecie, opracowują dezyderaty do władz wyższych w sprawach łowieckich, opiniują kandydatów na strażników łowieckich, opiniują umowy dzierżawy obwodów łowieckich, nadzorują pod względem fachowym zarządy gminne w sprawach łowieckich i aprobują ich wydatki na cele hodowlane w obwodzie łowieckim. Łowczy powiatowy PZŁ przygotowuje materiały na posiedzenia dla powiatwej komisji łowieckiej.

3. Do zarządzania sprawami wspólnych obwodów łowieckich powołuje się zarządy gminne, do których w tym zakresie należy w szczególności: a) zarządzanie wspólnym obwodem łowieckim i reprezentowanie go na zewnątrz, b) prowadzenie wykazu dochodów i wydatków obwodu, c) opracowanie wniosków w sprawie przeznaczenia części dochodów na cele hodowlane i ochrony łowiectwa.

Sprawy wymienione pod b) i c) muszą być uzgodnione z łowczym powiatowym PZŁ.

Z dochodów obwodów łowieckich mogą być pokrywane wydatki na cele hodowlane i ochronne łowiectwa. Pozostałe kwoty, po zakończeniu roku budżetowego, mogą być, na podstawie uchwały rady gminnej, przeznaczone na cele społeczne.

Jeśli w obwodzie wspólnym znajdują się grunta państwowe, wówczas wydatkowanie sum na cele hodowlane winno się odbywać w porozumieniu z administracją tych gruntów państwowych, zaś czysty zysk z końcem roku, w zależności od ilości hektarów gruntów państwowych, wypłacony administracji tych majątków, względnie lasów państwowych.

Jak widzimy, nowością jest tu tzw. powiatowa komisja łowiecka, instytucja mająca charakter państwowy, decydujący jednak głos ma łowczy powiatowy PZŁ. Toteż dziś wiele spraw, które dotychczas nie mogły być załatwione, gdyż natrafiały na niezrozumienie powiatowych władz administracyjnych, będą tym zarządzenie realizowane. Łowczy powiatowy PZŁ, o ile stoi na wysokości zadania i należycie pojmuje ciążące na nim obowiązki, wynikające ze statutu PZŁ i zarządzeń władz łowieckich — może wiele zdziałać dla łowiectwa w zakresie ochrony, hodowli oraz należytego organizowania powiatu pod względem łowieckim.

Stanisław Madeyski

JÓZEF TARGOWSKI

KOZICE W CHAMONIX

Na śniadaniu u naszego delegata przy Lidze Narodów w Genewie, profesora Szymona Askenazego, spotkałem się z pułkownikiem Barberem, szefem amerykańskiej misji Czerwonego Krzyża. W toku rozmowy zaproponował mi pułkownik wzięcie udziału w polowaniu na kozice, które organizuje dla niego mer m. Chamonix. Zgodziłem się, oczywiście, z radością, ale uprzedziłem, że nie mam z sobą broni.

— Never mind, broń panu znajdę. Więc dobrze? jedzie pan? Wyjazd w sobotę o 15 z francuskiego dworca.

— Stawię się punktualnie — odrzekłem i z Quai de Mont Blanc rozeszliśmy się, każdy do swego biura.

W sobotę spotkaliśmy się o umówionej godzinie na stacji francuskiej w Annemasse i wsiedli do zapełnionego turystami wagonu. Wnet też pociąg ruszył. Barber opowiadał mi, że podczas wojny mer z Chamonix, będąc ciężko ranny, przebywał w szpitalu amerykańskiego Czerwonego Krzyża, którym on zarządzał, a obecnie, spotkawszy go w Genewie, zaprosił na najlepsze tereny myśliwskie, jakimi rozporządza, chcąc się wywdzięczyć za doznaną troskliwą opiekę. Przez konsula amerykańskiego zdobył Barber dla mnie 8 strzałowy Winczester, podobno o precyzyjnym strzale, choć nie bardzo w to wierzę, bo przecież dobrej broni nieznanemu myśliwemu się nie pożycza.

W Chamonix, mer oczekiwał nas na peronie w towarzystwie dwóch strzelców w zielonych mundurach i zawiózł do hotelu, oczywiście: Mont Blanc.

Ustalono, że ruszamy w góry zaraz po północy. by zdążyć przed wschodem słońca na stanowiska. Zarówno Barber, jak i ja, pierwszy raz w życiu polowaliśmy na kozice i w ogóle w Alpach, toteż poddaliśmy się z całym nabożeństwem rozkazom myśliwskim, które przekazywał nam mer, ale które wydawali właściwie obaj strzelcy. Wyglądali oni zresztą sympatycznie i budzili zaufanie, a kiwające się na ich zielonych kapeluszach tzw. „Gemsenbarty", czyli grube kity włosi z brody kozicy, przemawiały do przekonania i nęciły pożądanym trofeum.

Strzelcy przyszli po nas koło dwunastej i zalecili wziąć ciepłe rzeczy na siebie, gdyż nad ranem będzie bardzo chłodno w górach na stanowisku. Oczywiście rady usłuchałem, a po półgodzinnym marszu byłem tak zgrzany, że musiałem się na gwałt dekoltować. Księżyc już zachodził, gdyśmy, idąc z początku w górę szeroką ulicą, minęli ostatnie latarnie miasteczka, a drożyna wiła się coraz bardziej stromo pod górę. Po blizko dwugodzinnym forsownym marszu zatrzymaliśmy się, by trochę wytchnąć, a po krótkiej naradzie przewodnicy nasi rozeszli się, zabierając każdego z nas w innym kierunku. Pnęliśmy się ciągle po ostrych spadkach i kamienistych ścieżynach. Dość ciemna noc po zachodzie księżyca sprawiała, że mimo przyzwyczajenia się wzroku do ciemności, ciągle się potykałem, starałem się więc nogami wymacywać nierówną drogę. Weszliśmy w strefę, gdzie już było coraz mniej drzew, a tylko majaczyły krzaki typu kosodrzewiny, pocięte częstymi haliznami. Droga była coraz bardziej kamienista, wreszcie przewodnik mój objaśnił, że jesteśmy na wysokości około 2.000 metrów, i że niedaleko będę musiał zostać na stanowisku, a on pójdzie dalej, obejść szczyt, na któryśmy się drapali. Jakoż po chwili zostawił mnie z bronią na skalistym występie, doradzając, bym się ubrał w kurtkę, bo przed wschodem słońca zacznie się robić zim-



Kozica *rys. S. Rozwadowski.*

no a oczekiwać trzeba kozic bez ruchu, które z góry po lewej ręce powinny pokazać się. Po tych wskazaniach znikł w ciemnościach.

Włożyłem kurtkę, opatrzyłem broń, wprowadziłem kulę do lufy, oparłem sztucer o wyższy występ skały a sam siadłem niżej na miejscu, gdzie był jakby naturalny stopień. Siadłem oczywiście tak, by przede wszystkim móc patrzeć w górę na lewo, tam gdzie mi strzelec kazał pilnować, ale równocześnie obserwowałem inne strony. Miałem więc stanowisko na silnym stoku kamienistej góry, prawie bezdrzewnej, prócz kilku majaczących, karłowatych iglaków oraz wyrastających z pod kamieni traw i kępiastych zielsk.



Po strzale *rys. S. Rozwadowski.*

Zaczęło szarzeć, na prawo zarysował się jaśniejszym, zielonkawym odbłyskiem poszarpany obłoczek na niebie. Dopiero po chwili, gdy ten obłoczek stał się coraz wyraźniejszy, zacząłem się orientować, że to szczyt Mont Blanc, szczególnie, gdy na samym wierzchołku błysnął różowawy promień. Właśnie refleks od niego rozjaśnił cokolwiek krajobraz, ale tylko górą, na niebie, bo w dole pod nami ciemno, tylko czarny wąwóz Chamonix, jakby rozesłana płachtą kiru, błyskał świecącymi latarniami.

Cisza dokoła, jeno gdzieś zdala, z głębi wąwozu dochodził od czasu do czasu gwizd lokomotywy, odbijając się wielokrotnym echem od gór. Czub góry Mont Blanc zarysowywał się coraz wyraźniej na niebie, a śnieżny, biały zawój błyskał z każdą chwilą coraz jaśniej odbitymi promieniami wschodzącego gdzieś na głębokim widnokręgu słońca Niewidoczne jeszcze, coraz bardziej złociło wierzchołek olbrzymiej góry i rzucało refleks na całą okolicę. Rozwidniała się już górą, ale dołem panowała jeszcze ciągle ciemna noc. Co chwila zmieniały się wrażenia świetlne, dając, jakby w kalejdoskopie, coraz nowe obrazy. Ten wspaniały widok przykuwał wzrok, a zapatrzony przed siebie zapominałem po co się tu znalazłem: zdawało mi się, że jakiś przedziwny film czy fata morgana roztaczał się przed oczami.

Z zadumy i zapatrzenia obudził mnie dotkliwy chłód. Zapiąłem więc ciaśniej kurtkę pod szyją i oparłem się mocno plecami o skałę, myśląc, że to mnie ogrzeje. Ale niewiele to pomagało, więc tylko nadzieja, że pogodne słońce zacznie niedługo grzać, kazała zapominać o zimnie. Kontrasty świetlne tymczasem stawały się coraz silniejsze i robiły wrażenie jakiejś olbrzymiej, szeroko rozlanej tęczy: srebrzystą, jaskrawą bielą świecący czub Mont Blanc, różowe odbłyski olbrzymiego lodowca, stoki obrzeżone zielenią iglastych krzewów i drzew, coraz ciemniejsze im głębsze, wreszcie prawie czarny na dnie, głęboki wąwóz, w którym jak wbite złote gwoździe — świeciły latarnie.

Z zapatrzenia obudził mnie ledwo dosłyszalny stuk: po stoku góry, niedaleko ode mnie, toczył się mały kamyk, jakby przez kogoś zrzucony czy strącony. Spojrzałem na lewo, skąd nadchodził ten odgłos i przypomniałem sobie, że właśnie w tej stronie kazał mi strzelec upatrywać kozic, ale niczego zupełnie nie dostrzegłem, mimo, że brzask poranny i jasny refleks od śniegów na sąsiadującym szczycie oświetlał już dobrze krajobraz.

Niezadługo stoczył się znów na dół drugi kamyk, więc nie miałem wątpliwości, że skoro nie było żadnego wiatru, to człowiek albo zwierzę musiały go strącić. Zaostrzyłem wzrok, ale daremnie. Nagle zza ostrej ściany skalnej zamajaczyło coś szarego i o jakieś dwieście metrów ode mnie ujrzałem kozicę, idącą wolno ku dołowi, na ukos stoku górskiego. Znieruchomiałem i zaraz zdałem sobie sprawę, że mnie nie dostrzegła, bo byłem dobrze ukryty za skalnym zrębem. Piękne zwierzę stanęło, zaczęło się rozglądać na wszystkie strony, jakby łapało wiatr. Powolutku kozica posuwała się, nie zmieniając kierunku, a zaraz za nią wyłoniła się druga większa sztuka i wreszcie zza jej krzyża zamajaczyły zagięte różki trzeciej. Ostrożnie i powoli posuwały się kozice naprzód, zbliżając się cokolwiek na kulawy sztych do mego stanowiska. Wkrótce naliczyłem sześć sztuk, które szły prawie gęsiego, ciągle się rozglądając i łapiąc wiatr.

Sztucer miałem już w ręku, bo pochwyciłem go odruchowo przy szmerze, jaki zrobił pierwszy staczający się kamyk, ale serce biło mi tak, że czułem je już w gardle i w skroniach. Miałem wrażenie, że przecież kozice muszą słyszeć to bicie mego serca. Zebrałem całą siłę woli, by się uspokoić, ale roztaczający się na tle niezwykłej przyrody i oświetlenia widok był tak wspaniały, że robił wrażenie jakiegoś bajkowego snu. Jak przebłysk myśli przypomniał mi się takiż widok z Koenigssee, gdy jeszcze podczas studenckiej wycieczki oglądaliśmy z łódki przez lornetkę stadko idących na stoku góry kozic. Tak samo i dziś szły piękne, wysmukłe, stąpając lekko, niby baletnice.

Nie wiem dobrze jak długo siedziałem znieruchomiały, powstrzymując oddech, mając oczy wlepione w te piękne zwierzęta, ale pamiętam, że gdy się zbliżyły na niepełne sto metrów wywnioskowałem, że już teraz, idąc prosto, zaczną się ode mnie oddalać. Złożyłem się do tej drugiej, największej sztuki, gdy na moment przystanęła i strzeliłem. Kozica dała olbrzymiego susa, za nim kilka drobniejszych i zwaliła

się, staczając po spadku. Strzał wywołał w stadzie zamieszanie, kozice rozbiegły się w różne strony i znów wyżej nad moim stanowiskiem zobaczyłem ich trzy za sobą, jak uciekały w górę. Repetowałem trzy razy, jedna kozica znów wywróciła się nade mną, reszta zniknęła za górą i... polowanie się skończyło.

Rozglądałem się bezradnie, nie bardzo wiedząc, co dalej robić. Przeżyte wrażenia wywołały głębokie westchnienia. Gdy ochłonąłem, zacząłem spoglądać na upolowane kozice. Ta druga, mniejsza sztuka, leżała w zagłębieniu stoku, pierwszej zaś nie było widać, bo runęła gdzieś głęboko. Nadszedł strzelec, a mimo dostojnej, poważnej jego miny, widziałem, że jest bardzo zadowolony z wyniku mych strzałów i zaraz kazał mi opowiadać szczegóły spotkania i podać liczebność stada.

Taszcząc kozicę, upolowaną ponad mym stanowiskiem, schodziliśmy ostrożnie, szukając tej z pierwszego strzału. Stoczyła się po bardzo stromym spadku dość daleko i oparła na krzaku kosodrzewiny. Był to wspaniały kozioł z pięknymi różkami - hakami. Z dużym wysiłkiem zarzucił go sobie strzelec na plecy, związał z przodu rzemykiem nogi pod szyją, a drugą kozicę nieśliśmy obydwaj, on, idąc przodem, wziął ją za przednie nogi, a ja za tylne, bo w ten sposób łepek i rogi nie tłukły się po skale.

Dzień był już w całej pełni, a i wąwóz w Chamonix wyłaniał się z mroku, zalany światłem jasnego słońca, gdyśmy zeszli do miasta. Byłem pełen radości z udanego polowania i przeżytych, niezwykłych wrażeń. Żal mi tylko było, że mój towarzysz i inicjator tej ślicznej wycieczki wracał bez trofeum; widział kozice, ale nie na strzał.

Pozostał mi do dziś żywo w pamięci kamienisty stok góry, na której spędziłem najpiękniejszą noc w życiu.

Józef Targowski

LEON POPŁAWSKI

RATUJMY WYKOSZONE GNIAZDA

Ogromne wyniszczenie podczas wojny naszych zwierzostanów daje się najboleśniej odczuć na odcinku ptactwa, tj. bażantów oraz kuropatw. Stan obu tych gatunków jest nadal nikły i doprawdy nie widać tu tej wyraźnej poprawy, jaką zaobserwować można w stanie zajęcy.

Hodowla bażantów na większą skalę jest kłopotliwa i na ogół wymaga starannej i fachowej opieki. Trudno ją sobie wyobrazić bez pewnych urządzeń w postaci wolier, budek nasiadowych itp. Kuropatwy natomiast są znacznie łatwiejsze do hodowli, przede wszystkim dlatego, iż wychów młodych, znacznie bardziej odpornych niż młode bażanty, nie nastręcza z reguły zbyt wielkich kłopotów.

Przy obu gatunkach zaprowadzanie ich w łowiskach drogą sprowadzania jaj lub dorosłych sztuk, jest jednak połączone z poważnym nakładem finansowym, a ponadto obecnie trudne do przeprowadzenia z powodu kompletnego braku materiału hodowlanego nie tylko w kraju, ale nawet i zagranicą. Tym bardziej więc należy otoczyć troskliwą opieką bażanty i kuropatwy, znajdujące się w naszych łowiskach.

Rokrocznie wiele gniazd bywa wykaszanych w zbożach, a szczególnie we wcześniej schodzących z pola koniczynach, a nierzadko nawet i na łąkach. Ponadto czasami zdarza się, iż szczególnie bażanty, które, niestety, nie odznaczają się wielką inteligencją, zakładają gniazda w miejscach, wybitnie narażonych na zniszczenie. W tych przypadkach leży w interesie hodowli zebranie tych jaj, o ile oczywiście potrafimy się z nimi obchodzć, tj. wyląc je i przynajmniej na tyle podchować młode ptaki, aby sobie same radę w terenie dawały.

Celem niniejszych uwag jest właśnie chęć dopomożenia ludziom dobrej woli w niedopuszczeniu do zmarnowania ją bażancich i kuropatwich, znalezionych w czasie sianokosów i żniw. Dobry gospodarz dba o wszystko i nie szczędzi zachodu oraz starań, bez względu na to czy mu się to gotówkowo opłaci, czy nie. Zresztą kółko myśliwskie, dzierżawiące polowanie na danym terenie, niewątpliwie postara się wynagrodzić mu te trudy.

O ile położenie gniazda znane jest jeszcze przed rozpoczęciem kośby, to najlepiej jest obkosić je, pozostawiając pas zboża, koniczyny lub trawy na pniu. Pas ten nie powinien być jednak zbyt mały, a to z uwagi na konieczność zabezpieczenia gniazda przed szkodnikami ludzkimi i zwierzęcymi. Pamiętajmy, iż chodzi tutaj najczęściej o okres ledwie kilku dni, potrzebnych dla wyklucia się piskląt. Pozostawienie więc przez gospodarza na krótko niewielkiej ilości zboża lub trawy na pniu, nie pociągnie za sobą w praktyce żadnych strat; przy koniczynach można ponadto pozostawić właśnie ten kawałek pola dla zbioru nasienia. Do czasu wyklucia się piskląt należy jednak, w miarę możności, zwracać uwagę na gniazdo, nie zapominając o tym, iż poczciwy bocian chętnie rewiduje w poszukiwaniu żab takie niewyżęte kawałki pola lub łąki, nie gardząc przy tym jajecznicą.

Jeżeli jednak wykosiliśmy już gniazdo, to rzecz w tym, aby zalężonych jaj nie zaziębić. Trzeba więc jak najprędzej przynieść je do domu. Najłatwiej to uczynić, zawijając je ostrożnie w chusteczkę, w której przenosimy je możliwie szybko i ostrożnie, najlepiej na piersiach pod koszulą, aby ciepło ciała ludzkiego ogrzewało jajeczka.

W porze sianokosów i żniw nie trudno już o nasiadkę. Może nią być kura lub indyczka; jaja kuropatwiane, jako drobne, lepicj podkładać pod kury niż pod ciężkie indyki; na wsi z reguły łatwiej o kury niż o indyczki.

Na ogół każda wiejska gospodyni da sobie doskonale radę z wylęgniętymi pisklętami, szczególnie jeśli chowała już indyki lub perliczki, które są trudniejsze w wychowie od kurcząt, a może nawet i od bażantów.

Zaraz po wykluciu się z jaj należy małe pisklęta przenosić w sicie, zaopatrzonym obficie w pierze lub puch, w ciepłe miejsce, pozostawiając je tam przez dobę bez jedzenia, przykryte ściereczką. Jeżeli w gnieździe są jajeczka nadgniecione przez nasiadkę, należy je delikatnie przykrywać skorupkami. Zdarza się często, iż pisklęta, przylepione do skorupki,

nie mogą sobie same dać z nią rady; w tym przypadku należy ostrożnie zwilżać przyklejone piórka olejem lub ciepłą wodą, aby w ten sposób pomału oswobodzić nieboraka ze skorupki.

Po 24 godzinach ścisłego postu przenosi się obeschnięte i okrzepłe w cieple pisklęta pod nasiadkę, podkładając jednocześnie pod nią do gniazda 2 — 3 ugotowane na twardo jajka. Nasiadka, przekonana iż z jaj tych wylęgną się jeszcze pisklęta, siedzi twardo i przez to nie depcze młodych, które są na to bardzo wrażliwe. Po upływie kilku dni należy jaja te usunąć.



Gniazdo bąka *fot. Z. Drzewicki*
(z cyklu nagrodzonych)

Nasiadkę najlepiej trzymać w budce drewnianej, zaopatrzonej w podłogę, a od frontu w szczebelki, które uniemożliwiają jej wyjście z budki, a pomiędzy którymi pisklęta mogą swobodnie przechodzić na zewnątrz. Na noc dla ciepła lepiej zasuwać otwór deseczką, zaopatrzoną w małe otwory dla wentylacji. Budkę z nasiadką najlepiej od razu umieścić na dworze, pod szopą, wystawką na narzędzia itp., o ile jesteśmy pewni bezpieczeństwa gniazda (szczury, tchórze, koty itp.) oraz o ile na to zezwala temperatura. Puszczanie nasiadki luzem lub wiązanie jej na sznurku jest niewskazane, bo na swobodzie kura zaraz grzebie, obalając przy tym i depcząc pisklęta.

Młode bażanty trzymają się na ogół swych przybranych matek, nie oddalają się zbytnio od budki i wracają do niej na głos kury lub indyczki. Z kuropatewkami natomiast jest często inaczej. Zdradzają one szybko wiele samodzielności, oddalają się od budki, kryją się po krzakach i trawach, gdzie giną potem z chłodu i głodu. Nie pomaga tu puszczanie kwoki luzem, gdyż stopniowo wodzi ona coraz to mniej piskląt za sobą. Niektórzy hodowcy tłumaczą ten objaw tym, iż rzekomo kuropatewki, w przeciwieństwie do bażantów, nie rozumieją głosu kury i dlatego jej nie słuchają. Jak jest z tym w rzeczywistości, trudno odgadnąć, ale jest faktem, iż ten brak posłuszeństwa ze strony młodych kuropatewek jest czynnikiem, utrudniającym ich pomyślny wychów, skądinąd dużo łatwiejszy od wychowu, łodych bażantów.

Chcąc temu zaradzić, należy, w braku specjalnych wolier, ogrodzić budkę z kwotą prowizorycznym, coraz to wyższym płotem, zrobionym z desek, wrótni od wozu lub innego materiału, jaki się zawsze w gospodarstwie znajdzie. Pomaga to jednak na krótko, gdyż kuropatewki szybko zaczynają podfruwywać.

Osobiście miewałem niezłe rezultaty przy trzymaniu kuropatewek przez pewien czas w głębokiej skrzyni, którą potem można jeszcze nakrywać siatką, sitami od wialni itp. Usuwa się jednak wtedy bezwarunkowo kwokę z gniazda, gdyż w skrzyni deptałaby pisklęta, a zastępuje się ją paru butelkami z gorącą wodą, którą, oczywiście, trzeba często zmieniać. Widok to pocieszny, gdy pisklęta przytulają się kolejno do butelek piersiami, bokiem, plecami itp., przymykając przy tym oczy i zapadając od razu w sen. Butelki należy jednak mieć dobrze zakorkowane oraz uszczelnione w skrzyni aby, obsuwając się, nie gniotły piskląt.

Tego rodzaju „skrzynkowa" hodowla nie może trwać zbyt długo; może jednak oddać duże usługi przy podchowywaniu małych kuropatw, które potem puszcza się w pole. Metodę tą stosowałem, gdy woliery były zajęte przez bażanty, lub gdy z jakiegoś powodu trzeba było nasiadkę przeznaczyć do innego użytku. Znam jednak doświadczonych hodowców, którzy ten sposób zalecali, jako pewniejszy, choć bardziej kłopotliwy do wychowu kuropatewek przy kurze.

Przechodząc do sprawy żywienia piskląt, to po obowiązkowym 24-godzinnym poście należy dawać zarówno bażantom, jak i kuropatewkom, przez pierwsze 3 dni, drobno pokrajane białko z jaj ugotowanych na twardo. Przez następne kilka dni daje się im już całe jaja (a więc razem z żółtkiem), pokrajane z krwawnikiem lub sałatą, i w tym też okresie bardzo się poleca, o ile tylko to jest możliwe, zacząć dawać pisklętom jajka mrówcze, najlepiej mrówek łąkowych. Dawać je można śmiało razem z mrówkami, nie obawiając się skutków ich ukąszeń dla małych piskląt, które zresztą szybko nauczą się spożywać ze smakiem również i same mrówki. Nie należy tylko podawać pisklętom wody zaraz po podaniu im jaj mrówczych, gdyż wywołuje to niebezpieczne zaburzenia żołądkowe.

Po pierwszym tygodniu dostają pisklęta kuropatwie już tą samą paszę, co małe kurczęta, tj. przede wszystkim jagłę z sałatą lub krwawnikiem oraz zawsze jak najwięcej jaj mrówczych. Bażanty natomiast, jako bardziej delikatne, wymagają innego pożywienia. Dlatego też, poza jajami mrówczymi, które są dla nich wprost idealną paszą, stosujemy przez następne 3 tygodnie w żywieniu młodych bażantów specjalny rodzaj karmy, tzw. serek bażanci, zwany dawniej z niemiecka „fancel".

Serek ten przyrządza się według następującej recepty: na litr świeżego, pełnego mleka bierzemy 10 całych jaj i na wolnym ogniu przyrządzamy z tego w kamiennym garnku rodzaj gęstej jajecznicy. Należy tylko dobrze pilnować, aby jajecznica nie przypaliła się, gdyż wtedy jest trucizną dla młodych bażantów. Mieszać drewnianą łyżką, którą potem na-

leży dobrze wymyć, jak również i garnek oraz deseczki, na których podajemy pokarm pisklętom. Gdy jajecznica ostygnie i trochę stężeje, trzeba ją wycisnąć przez płótno i otrzymany serek, drobno posiekany z krwawnikiem lub sałatą, podawać bażantom. Dobrze jest posypywać serek dokładnie zmielonymi (stłuczonymi) skorupkami z jaj, gdyż zawierają one niezbędny dla organizmu fosfor oraz wapno.

Tak przyrządzony serek bardzo łatwo kwaśnieje, dlatego też należy unikać dłuższego przechowywania go. Najlepiej jest przygotowywać serek codziennie. W trzecim i czwartym tygodniu życia piskląt można ostrożnie i stopniowo dawać im jagłę; po szóstym tygodniu przejść również i na innne kasze, a potem dopiero stopniowo zacząć dawać poślady pszenne, zaś w ich braku jęczmienne i owsiane, jak również proso i grykę. Zbyt wczesne dawanie ziarna powoduje często powstawanie u bażantów tzw. pypc'a. tj. bolesnego zgrubienia na języku, na które ptak z reguły pada.

Odchowane kuropatewki, skoro tylko zaczną dobrze podfruwywać, można i należy wypuszczać w pole. Najlepiej uczynić to pod wieczór, gdy odzywają się (czerkają) stare kuropatwy. Idąc za głosem, dochodzi się do stada i wypuszcza przyniesione w koszu młode, które mogą się wtedy łatwo dołączyć, aby w gronie lub przynajmniej w sąsiedztwie jego móc przyzwyczajać się do samodzielnego życia.

Wypuszczanie natomiast w pole bażantów tam, gdzie ich jest mało, nie uważam za wskazane. Odznaczają się one bowiem zawsze dużą skłonnością do dalekich wędrówek, jeśli ylko nie znajdą należytej opieki i odpowiedniego stopnia zagęszczenia współrodaków; ponadto zaś wychów w obejściu gospodarskim, oswaja je z ludźmi, zagłusza w nich przyrodzony instynkt ostrożności i tym łatwiej naraża je na pewną stratę. Dlatego też uważałbym za nader wskazane, aby osoby, kóre wychowają z jaj bażanty, zgłaszały je zawczasu kółkom myśliwskim, dzierżawiącym polowanie na danych terenach lub też łowczemu powiatowemu. Bażanty te można bowiem łatwo sprzedać w dobre ręce, z korzyścią, zarówno dla ogółu, jak i dla ich hodowcy, któremu wtedy z pewnością sowicie zwrócą się wszelkie poniesione koszty i kłopoty, i który ponadto będzie miał pewność, iż trud jego nie poszedł na marne.

Uwagi powyższe piszę — jak już zaznaczyłem — pod adresem ludzi dobrej woli, aby nie dopuścili do zmarnowania znalezionych gniazd bażantów lub kuropatw. Czyniąc to, dadzą piękne świadectwo dbałości o ojczystą przyrodę, a nawet o gospodarkę Państwa, w której interesie leży odbudowa naszych ptasich zwierzostanów. Kończę gorącym apelem do równie zainteresowanych w tej sprawie kółek myśliwskich. Koledzy myśliwi! Okażcie, iż łączność Wasza ze wsią, terenem naszych polowań, nie ogranicza się tylko do parokrotnego, dorywczego przebywania tam ze strzelbą w okresie sezonu. Propagujcie sami wszelkimi dostępnymi środkami hasło: **ani jedno wykoszone gniazdo nie może iść na marne!** Nie szczędźcie dla tej propagandy sił i środków, gdyż opłaci się ona na pewno.

Leon Popławski

Warszawa, kwiecień 1949 r.

STEFAN FUDKO

CZAR PODCHODU

Trzecia dekada stycznia. Odwilż, ciepłe promienie słońca i jasny błękit nad głową. Idę na kaczory.

Meandry Wieprza błyszczą wśród nadbrzeżnej wikliny wezbranym żywiołem wody, a na łąkach tylko gdzieniegdzie białe ławice śniegu. Na wzniesieniach dość sucho, w zapadlinach roztopy, a nad nimi drgające powietrze. Upiło mnie ono jak durman. Rozmarzył senny szmer rzeki i uśmiech wywołały jasne, jakby zdziwione plamki stokroci. Kaczorów jednak nie widać, choć uważnie wypatruję pod nawisami wikliny, choć dolatuje mnie daleki, stłumiony kwakot.

Stoję na garbie wysokiego brzegu, patrząc uporczywie na zakos rzeki, a dłoń bezwiednie głaszcze kolbę belgijki. W monotonny poplusk płynących wód dźwięk jakiś obcy wdziera się nagle, mącąc spokój. Słuch by mnie zawiódł? Nie! To Diana napięła swój łuk...

Powoli zwracam głowę na lewo i chociaż słońce oślepia, widzę na niskim w tym miejscu brzegu mej ulubionej rzeki, ciemną plamę ruchliwego zwierzęcia.

Wydra.

Żywiej załomotało serce. Radośnie pieści nadzieja, zapewnia przeczucie. Spotkanie do mnie należy.

Budzi się jednak dziecię zwątpienia: niepokój — 200 może metrów, to zbyt duża odległość.

Trzy kroki w bok i stoję za kępą wysokiej wikliny. Czas mija w bezruchu, w męczącym oczekiwaniu. Wydra w lansadach myszkuje wzdłuż wąskiego wzniesienia nad szerokim pasem rozlewisk, zespolonych z wodami wstęgi rzecznej. Tam i z powrotem, tam i nazad. Przystaje czasem, węsząc przy ziemi lub znieruchomiona na chwilę unosi główkę do góry i patrzy w kierunku gdzie stoję. 40 minut — to wiek. Przetrwałem go jednak cierpliwie. W nagrodę uśmiecha się zmiana. Na środku smużki wzniesienia, przeciętej pniem wierzby, kręci się lśniące w słońcu stworzenie, by jak piesek, zwinąć się w kłębek i pozostać w bezruchu.

Zmieniam ładunki.

Dwuzerówki trzymają na wodzy zamkniętą w komorach dwururki... śmierć.

Mijają minuty. Wzrok zawisł na żywym punkciku. Giętkie swe ciało wypręża wydra i rozmarzona oddaje się ciepłocie słonecznych promieni. Dalekie jest miejsce spoczynku łowczyni ryb, nie widzę jej oczu, wiem jednak, że ma je przymknięte. Napięty łuk Diany zamienił mnie w strzałę.

Wyruszam na wprost pod słońce, odrzucając myśl obejścia od tyłu. Tu hazard, tu gra. A w stawce jest życie i uśmiech — dar słodki puszcz dziewy. Wilgotny dywan mszarów miękko pochłania kroki. Ostrożne,



Kuna leśna (tumak) *fot. Z. Porębski*
(z cyklu nagrodzonych)

krótkie i jakże powolne, płynne posuwy, nie moje chyba lecz zagłady.

Odległość skrócona o połowę i... stoję przed stawem roztopów. Poziomo wypuszczona strzała nie może zawisnąć nad ziemią. Jej meta — to lśniące, dalekie futerko zwierzęcia.

Gumowe buty otula woda po kostki. Płycizna. Lecz unosić stóp nie można, a posuwiste parcie w przód też musi unikać chlupotu. Ślimakom czynię konkurencję, a skronie rozwala młot wzburzonej krwi. Jedynym pragnieniem w tej męce, to 50 m wodnego obszaru zostawić za sobą. O tym, że wydra otworzy ślapia, nie myślę.

Wspomnienia podchodów na toku... Pieśń puszczy huculskiej i głuszca. Bezwiednie rozwarły się usta w uśmiechu. Czym tamta ostrożność? Zabawką.

Nabrałem już wprawy w stawianiu kroków i może przed sobą mam metrów 60, gdy wydra leniwie odwraca się na bok i głowę pod słońce unosi. Przekleństwo! Kaczory... Kaczory! Wszak na nie wyszedłem, więc oto są. Kluczem szumiącym nade mną, nad wydrą leciały, a nisko... I z wrzaskiem opadły na wodę.

Zdrętwiałem na chwilę, lecz zaraz krokami znowu skracałem odległość ze strzelbą przy oku. Zbudzone zwierzątko patrzyło na ptaki bijące skrzydłami o wodę, a jam skracał w gorączce emocji odległość, by szanse przy strzale mieć pewne.

Ostatnie to kroki, więc duże, więc szybkie i zuchwale stawiane. Aż nadszedł ów moment decyzji wstrzymania podchodu. Już palec ma spuścić iglicę, by grzmotem zakończyć grę łowu, gdy nagle usuwa się noga w metrową głębinę, a za nią, z obawy, by nie paść na wznak, pakuję do pary i drugą. Rów! Z bulgotem wody, wlewającej się w szerokie cholewy butów, wstrząsa mną dreszcz zimnicy. W lodowatce stoję po pas prawie, lecz na twardym gruncie. Ulga! Zimna woda uspokoiła rozdygotane nerwy i głuchy łomot w skroniach.

Spokojnie skierowałem lufy na gwałtownie powstające zwierzę. Wydra, wysoko wyciągając szyję, zdumione oczy wlepiła w mą postać, aby po strzale na sztych, już nigdy ich nie przymknąć. Padła w ogniu.

Spłoszone kaczory z krzykiem wzleciały pod błękit nieboskłonu, a ja biegiem, bryzgając wodą roztopów i licząc jednocześnie swe susy, przebyłem te 46 metrów w rekordowym czasie, gnany zimnem i obawą...

Ale zdobycz była już martwa. Przerzuciłem przez ramię jedenastokilogramowy ciężar, by znów biegiem powracać przez szeroki obszar roztopni. Kaczory nawracały wysoko nad głową, śląc mi pożegnalne okrzyki, a ja, dygocąc z zimna, wylewałem wodę z butów, patrząc przy tym na najbliższą chałupę, do której postanowiłem biec co sił. Kuszący dym jej komina wabił z kilometrowej prawie odległości...

Za przygodę zapłaciłem tylko silnym katarem, natomiast stara wydra nierównie więcej... Po życiu jej zostało mi lśniące futerko i wspomnienia z podchodu — schadzki z panią łowów...

S. Fudko

WŁODZIMIERZ KORSAK

CHRAPANIE SŁONKI

Od szeregu lat słychać głosy myśliwych, roztrząsające sprawę dźwięku tokowego, wydawanego na wiosnę przez ciągnące słonki. Spór idzie z jednej strony o to, czy chrapanie wydają tylko samczyki, czy i samiczki, z drugiej strony o to — jakim sposobem ten głos powstaje.

Co do pierwszego zagadnienia mogę tu tylko wyrazić moje osobiste zdanie i przekonanie, nie poparte jednak żadnym rzeczowym dowodem. Uważam, że głos chrapania wydaje tylko samiec. Wszystkie chrapiące słonki, których sekcję przeprowadzałem, były to samczyki, sekcji tych jednak robiłem niedużo, nie ponad dziesięć, co w stosunku do strzelanych, a tym bardziej słyszanych sztuk, stanowi minimalny procent i nie może służyć jako dowód.

Można by tu jednak przeprowadzić pewną analogię z obyczajami innych ptaków, z których w ogóle znaczna większość stwierdza, że tylko samczyk wydaje głos wiosenny. Co się zwłaszcza tyczy ptaków, odprawiających toki wiosenne a nie łączących się w pa-

ry na czas lęgu, to u wszystkich gatunków właściwy głos tokowy wydaje tylko samiec, bez względu na to czy będzie to głos wydawany gardłem lub dziobem (cietrzew i dubelt), czy inną częścią ciała, (np. kszyk — przez warczenie sterówek ogonowych). U ptaków, dobierających się w pary, bywa niekiedy odwrotnie, np. u kaczek, gdzie samica swym głosem przywabia samca. Natomiast tokującemu samcowi samica odpowiada też często głosem, ale innym niż samiec. Nie widzimy jednak wypadku, aby samica wydawała właściwy dźwięk tokowy.

Samczyk słonki chrapie lecąc, aby oznajmić swą obecność. Samiczka, gdy głos ten posłyszy, porywa się również do lotu, para spotyka się i leci często razem, ścigając się w powietrzu. Bywają też gonitwy dwóch samczyków za jedną samiczką i uganianie się oraz bitwy dwóch rycerzy. Przy locie w parze zwykle już nie słychać chrapania, wydają jednak ptaki wówczas głos ostrego gwizdu, słyszalny nieraz i przy pojedyńczym locie samczyka bezpośrednio po chrapaniu. Samiczka, nie słysząc z miejsca swego pobytu upragnionego dźwięku, zmienia często to miejsce, przelatując nisko i cicho przez las, w poszukiwaniu miłosnej przygody.

Przechodzę teraz do drugiego zagadnienia, tj. jakim sposobem powstaje dźwięk chrapania? Czy wydawany jest gardłem, czy też kuperkiem? W sprawie tej głosy są podzielone, tu jednak mogę wypowiedzieć wyraźnie me zdanie, poparte dowodem, który, podług mnie, jest wystarczający, aby usunąć wszelkie wątpliwości. Głos chrapania powstaje przy skurczu mięśni kupra, przy którym jednocześnie sterówki ogona, zadartego zwykle ku górze przy locie tokowym, zadzierają się jeszcze więcej krótkimi drgawkami, powtarzającymi się jednocześnie z wydawaniem dźwięku.

Jako dowód powyższego mogę podać do wiadomości następujące zdarzenie. W roku 1947 byłem na ciągu słonek niedaleko Gorzowa w towarzystwie córki mojej, bardzo bystrej i spostrzegawczej w dzie-



Na słonkowej grobli *fot. dr. T. Rafiński (z cyklu nagrodzonych)*

dzinie wszystkich zjawisk przyrodniczych. Obecność jej była mi wielką pomocą, gdyż z powodu przytępionego słuchu nie mogłem nieraz w porę ułowić głosu nadlatującego długodzioba. W milczeniu podnosiła się ręka, stojącej o krok przede mną dziewczyny, i wskazywała kierunek, skąd płynął pożądany i tak drogi sercu myśliwego dźwięk. Po jednym ze strzałów, ptak śmiertelnie raniony, lecący na sztych, spadł nam już bezwładnie pod same nogi, tak że schyliliśmy się jednocześnie oboje, aby go podnieść. Położyłem go na dłoni i umierająca słonka wydała trzykrotnie swoje, znane mi od dzieciństwa, chrapnięcie.

„Tatusiu, ona chrapie ogonkiem" — szepnęła mi w ucho córka, zdziwiona niezwykłym zjawiskiem.

W chwili powstawania dźwięku i ja również najwyraźniej usłyszałem, że przypływa on od prawej strony leżącego ptaka, przy czym na dłoni odczułem nieznaczne wstrząśnienie od kurczu zadzierającego się w trzech drgawkach kuperka dogorywającego ptaka. Dziób i szyja pozostały w tych momentach nieruchome i już bezwładne.

Jest to moim zdaniem zupełnie wystarczający dowód, aby stwierdzić, że dźwięk chrapania nie powstaje przy pomocy organów oddechowych i gardła. Było by bardzo pod względem przyrodniczym ciekawe, gdyby się dało zbadać czy głos powstaje pod wpływem organów rozrodczych (co podług mnie właśnie ma miejsce), czy też trawiennych i jaka jest mechanika tego powstawania.

Włodzimierz Korsak

PROF. RAJNOLD KUROWSKI

ZADANIE STRZELNIC MYŚLIWSKICH

Nauka strzelania nie jest osobistą sprawą strzelca myśliwego. Myśliwy, ucząc się bezpośrednio na polowaniu sztuki strzelania od samych jej podstaw, wyrządza ogromne szkody w gospodarce łowieckiej i jest sprawcą niepotrzebnych cierpień ranionej zwierzyny, stającej się pastwą drapieżników.

Słusznym więc byłoby wydawanie zezwoleń na prawo polowania jedynie osobom, wykazującym określoną (np. najmniej 30% trafionych rzutów) umiejętność strzelania, sprawdzoną na strzelnicy do rzutków. Wynika z tego, że naukę strzelania należało by rozpoczynać od ćwiczenia.

Chcąc ułożyć program nauki strzelania myśliwskiego rozpatrzmy elementy od jakich zależy celny strzał.

Ponieważ mamy na względzie strzelanie do szybko poruszającej się zwierzyny, przeto w bardzo krótkim odstępie czasu należy:

a) przyłożyć strzelbę do odpowiedniego (zawsze tego samego) miejsca ramienia,

b) przyłożyć w zupełnie określony sposób policzek do kolby, aby muszkę widzieć pośrodku szerokości szyny, zaś szynę widzieć zawsze w jednakowym skrócie,

c) muszkę skierować w miejsce uwarunkowane kierunkiem i szybkością ruchu celu.

Błędy wskutek uchybień w każdym z czynników wymienionych w punktach a, b, c, pociągają za sobą w większości przypadków albo pudło, albo zranienie zwierzyny.

Czy trzeba robić kilkadziesięciokilometrowe wyprawy i całymi dniami uganiać za zwierzyną, aby nauczyć się prawidłowo przyrzucać strzelbę do ramienia, przykładać odpowiednio policzek do kolby i skierowywać muszkę w dowolnie obrane miejsce?

Rzecz jasna, że wszystkiego tego można nauczyć się, ćwicząc w mieszkaniu. Myśliwy, pragnący robić postępy w strzelaniu, nie powinien trzymać w domu strzelby w futerale. Powinna ona być pod ręką: na półce, na stole, na wieszaku..., aby kilkakrotnie w ciągu dnia móc wykonać szereg szybkich przyrzutów, celując w różne przedmioty w mieszkaniu i poza oknem, przechodzić — jak mówi mistrz J. Kiszkurno — „suchą zaprawę".

Ta „sucha zaprawa" jest jednocześnie składową częścią gimnastyki, zalecanej przez naszego znakomitego zawodnika, W. Ziegenhirta, potrzebnej do wyrobienia odpowiedniej kondycji fizycznej. Mamy przykłady kiedy słaba budowa bywa przyczyną znacznego obniżenia wyników przy ostatnich seriach strzałów u strzelców, którzy z reguły przy pierwszych seriach mają świetne wyniki.

Po jednym bądź dwóch miesiącach (zależnie od pilności) „suchej zaprawy" muszka będzie prawie bezbłędnie „siedziała" na wyznaczonym celu w chwili zetknięcia się stopy kolby z ramieniem.

Po takim opanowaniu broni, która stała się niemal częścią składową naszego ciała, należy opanować sztukę zakładania.

Doniosłą rolę w tym zagadnieniu odgrywają strzelnice myśliwskie z maszynami do rzutków, które rozpadają się przy trafieniu nawet jedną śruciną. Rzutki można puszczać dowolną ilość razy w dowolnym kierunku, aż do chwili dokładnego ustalenia, ile trzeba zakładać, by strzał był celny. Mamy zatem idealne warunki do studiowania zagadnienia strzału do celu ruchomego.

Zapewne, jest różnica w psychologicznym stanie przy strzelaniu do rzutków i do zwierzyny, i ostateczne wydoskonalenie strzelania na polowaniu dokona się dopiero w terenie. Ale, jak to sprawdziłem na własnych synach, po odpowiedniej ilości strzelonych rzutków, pozostaje na polowaniu dokonać tylko ostatecznego doszlifowania, by osiągnąć kunszt, oczywiście zależny od wrodzonych zdolności.

Reasumując powiedziane, stwierdzamy, że rola strzelnicy jest doniosła, prędzej i taniej posiądzie się umiejętność strzelania na „standzie" niż na wyprawach myśliwskich.

Rozpatrzywszy rolę strzelnicy myśliwskiej przy opanowaniu strzelania myśliwskiego, uważam za konieczne poruszyć niezbędność wykorzystania strzelnic myśliwskich dla podniesienia sprawności obronnej kraju.

Strzelanie z karabinu czy działka przeciwczołgowego do czołgu ma dużo wspólnych cech z myśliwskim strzelaniem kulą. Seria wypuszczona z karabinu maszynowego podobna jest do strzału śrutowego z broni myśliwskiej.

Z wyżej przytoczonych powodów uważam, że ćwiczenia obywateli kraju (szczególnie członków organizacji młodzieżowych) w strzelaniu na strzelnicach myśliwskich, należy potraktować jako sprawę doniosłą.



Na tropie dzika fot. Z. Kowalski (z cyklu nagrodzonych)

Należy podkreślić rolę strzelnic myśliwskich jeszcze i z innych, niemniej doniosłych względów. Obecnie, poza podniesieniem tężyzny fizycznej narodu i ćwiczeniem woli zwycięstwa, sport ma duże propagandowe znaczenie na widowni międzynarodowej.

Należy stwierdzić, że polskie strzelectwo myśliwskie posiada poważne perspektywy do osiągnięcia sukcesów na zawodach międzypaństwowych. W boksie, piłce nożnej, narciarstwie i większości innycn sportów, drużyny powinny składać się jedynie z młodych ludzi, natomiast w strzelaniu myśliwskim czołowe stanowiska zajmują zwykle ludzie w wieku od 30 do 50 lat, a nawet 60 lat, ponieważ rutynę i opanowanie, szczególnie ważne w tym sporcie, zdobywa się nie tak prędko.

Najlepszym potwierdzeniem tego są nasi zawodnicy, którzy w ubiegłym roku na międzypaństwowych zawodach w Legnicy i Wrocławiu stawiali godnie czoło młodym konkurentom. Kolega W. Ziegenhirte zdobył na obu tych zawodach pierwsze miejsce, nie bacząc na to, że uprawia strzelecki sport już dobrych parę dziesiątków lat. Kolega J. Kiszkurno też pokazał swój lwi pazur, chociaż pierwszy raz mistrzostwo świata zdobył przed kilkunastu laty. Zanim zdołamy uzyskać większe sukcesy na terenie międzynarodowym w piłce nożnej, boksie, tenisie czy innym sporcie, powinniśmy wykorzystać właściwą nam zdolność strzelecką i tę szczęśliwą okoliczność, że miniony kataklizm dziejowy wyrwał mało ofiar z szeregów naszych utalentowanych strzelców; w tej chwili przypominam sobie nieodżałowanego Jerzego Feilla.

Z tych względów wielka rola strzelnic myśliwskich jest oczywista. Bez tych strzelnic nie możemy trenować naszych obecnych zawodników i nie możemy wyławiać i ćwiczyć młodych talentów strzeleckich.

Rozbudowa sieci strzelnic, zaopatrzenie w tanią amunicję zdolnych zawodników, organizacja międzymiastowych, krajowych i międzynarodowych zawodów, jest pewną drogą do sukcesów, może nawet już w bieżącym roku.

Sukcesy te przyczynią się niewątpliwie do podniesienia popularności Polski w sportowym świecie.

Prof. R. Kurowski

PROTOKÓŁ Z WALNEGO ZGROMADZENIA PZŁ

odbytego w dniu 24 kwietnia 1949 r. w siedzibie Związku przy ulicy Nowy Świat 35

Porządek obrad:

1. Odczytanie i przyjęcie protokółu z ostatniego Walnego Zgromadzenia z dnia 8 sierpnia 1948 r.
2. Sprawozdanie z działalności Rady Naczelnej za czas od 9 sierpnia 1938 do 23 kwietnia 1949 r.
3. Sprawozdanie finansowe Rady Naczelnej z roku 1948.
4. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
5. Plan pracy Rady Naczelnej na rok 1949.
6. Zatwierdzenie preliminarza budżetowego na rok 1949.

7. Sprawa składki członkowskiej na rok 1949.
8. Ustalenie wysokości składki członkowskiej na rok 1950.
9. Uzupełniające wybory do władz naczelnych Polskiego Związku Łowieckiego i Komisji Rewizyjnej.
10. Udział Polskiego Związku Łowieckiego w akcji Dnia Lasu.
11. Udział członków Polskiego Związku Łowieckiego w akcji dostaw krajowych i eksportu dziczyzny.
12. Zmiana Statutu Polskiego Związku Łowieckiego.
13. Wolne wnioski.

O godzinie 10-ej Prezes Polskiego Związku Łowieckiego Generał Bolesław Szarecki otworzył Walne Zgromadzenie, witając w serdecznych słowach przedstawicieli terenu.

Następnie prezes Generał Szarecki odczytał proponowany porządek obrad, który został przyjęty.

Na asesorów zebrania Przewodniczący powołał kolegów: Hermana Knothego, Włodzimierza Korsaka, Józefa Goetza i Pułkownika Downar Zapolskiego, a na sekretarzy kolegów: Piotra Pejtę i Władysława Rozwadowskiego.

Po odczytaniu listy zmarłych kolegów zebrani uczcili ich pamięć przez powstanie i minutę milczenia.

Do pkt 1.

Sekretarz Piotr Pejta odczytał protokół z poprzedniego Walnego Zgromadzenia, który został przyjęty.

Do pkt. 2.

Przewodniczący Komitetu Wykonawczego kol. Zbigniew Korolkiewicz odczytał sprawozdanie z działalności Rady Naczelnej za czas od 9 sierpnia 1948 roku do 23 kwietnia 1949 roku.

W związku z odczytanym sprawozdaniem Przewodniczący udzielił głosu kol. Januszowi Patalongowi, który, wyraziwszy uznanie dla sprawnej administracji Łowca Polskiego, poddał krytyce stronę literacką pisma. Przedstawił również zastrzeżenia terenu co do zakazu polowania na kuropatwy, zbyt małego kontaktu Centrali z terenem, oraz poruszył sprawę niskiej ceny odznak P. Z. Ł. sprzedawanych bezprawnie przez firmę „Ozdoba" w Bydgoszczy.

Kol. Zbigniew Kowalski w kilku słowach wyjaśnił poruszone kwestje.

Kol. Stanisław Ihnatowicz poruszył sprawę ankiety rozsyłanej przez Łowca Polskiego, a kol. Profesor Kurowski spytał jakie są możliwości zakupienia rzutków przez Łódzką Radę Wojewódzką.

Koledzy Kowalski i Korolkiewicz udzielili odpowiedzi wyjaśniając, że ankieta Łowca Polskiego będzie rozesłana przy numerze 5, oraz że Spółdzielnia „Jedność Łowiecka" nie przystąpiła jeszcze do produkcji rzutków.

Następnie Kol. Wiceprezes Minecki zwrócił się do zebranych, prosząc w imieniu Rady Naczelnej, aby przedstawiali wszystkie swoje wątpliwości i bolączki z terenu, który reprezentują.

Sprawozdanie Rady Naczelnej zostało przyjęte.

Do pkt. 3.

Skarbnik PZŁ kol. Julian Bohusz odczytał sprawozdanie finansowe, które zostało przyjęte przez aklamację. W związku ze sprawozdaniem kol. Bohusz przedstawił i uzasadnił 2 wnioski Rady Naczelnej, które zostały uchwalone jednogłośnie w następującym brzmieniu:

I. Walne Zgromadzenie uznało nadwyżki budżetowe Łowca Polskiego za rok 1947 i 1948 wykazane w bilansie PZŁ na dzień 31.XII. 1948 w kwotach:

rok 1947	. .	2.862.053 zł.
rok 1948	. .	3.991.855 zł
razem		6.853.908 zł.

jako nadwyżki budżetowe Polskiego Związku Łowieckiego.

Ustaloną na podstawie powyższej uchwały nadwyżkę budżetową Polskiego Związku Łowieckiego w wysokości

8.546.753.— zł.

Walne Zgromadzenie podzieliło w sposób następujący:

1. kwtę 3 000.000 zł. poleciło przelać na Fundusz Odbudowy Siedzib PZŁ.

2. kwotę 2.000.000 zł. przelać na Fundusz Rezerwowy PZŁ, który powierza się dyspozycji Rady Naczelnej.

3. kwotę 3.000.000 zł. pozostawiono w dyspozycji Komitetu Wykonawczego z przeznaczeniem:
   a. na programową akcję walki z kłusownictwem i ochronę zwierzyny,
   b. wydatki inwestycyjne dla zagospodarowania doświadczalnych terenów hodowlano-łowieckich,
   c. zakup biblioteki kpt. J. Kobylańskiego,
   d. udzielenie subsydiów dla katedr łowiectwa wyższych uczelni.

4. kwotę 546.753 zł. pozostawiono w dyspozycji Komitetu Wykonawczego z przeznaczeniem na premie, zapomogi i nagrody dla płatnych pracowników biura Polskiego Związku Łowieckiego i Łowca Polskiego, oraz biur rad wojewódzkich według uznania Komitetu Wykonawczego i stosownie do wyników pracy, stwierdzonych przez inspektora.

II. Walne Zgromadzenie postanowiło zlikwidować Fundusz Odbudowy Siedziby Polskiego Związku Łowieckiego w Warszawie, powołując wzamian do życia Fundusz Budowlano Inwestycyjny Polskiego Związku Łowieckiego.

Zadaniem Funduszu Budowlano Inwestycyjnego będzie finansowanie budowy siedzib, domów myśliwskich, strzelnic i wszelkich urządzeń trwałych, służących do realizacji statutowych zadań Polskiego Związku Łowieckiego.

Fundusz Budowlano Inwestycyjny tworzy się ze wszystkich wpływów, składających się dotychczas na Fundusz Odbudowy Siedziby, jak również z dotacji, części nadwyżek budżetowych przeznaczonych na ten cel uchwałami Walnego Zgromadzenia oraz uchwalonego przez Walne Zgromadzenie powszechnego opodatkowania członków Związku.

Fundusz Budowlano Inwestycyjny przejmuje saldo rachunku Funduszu Odbudowy Siedziby w bilansie Polskiego Związku Łowieckiego.

Fundusz Budowlano Inwestycyjny wchodzi do budżetu Polskiego Związku Łowieckiego i każdorazowo wykazywany jest saldem w bilansie rocznym Polskiego Związku Łowieckiego. Sprawozdanie z gospodarki funduszem Budowlano Inwestycyjnym winno być podawane przy rocznym sprawozdaniu finansowym, składanym Walnemu Zgromadzeniu przez organy wykonawcze władz Związku.

Do pkt. 4.

Przewodniczący Komisji Rewizyjnej kol. Gerard Zwoliński składa sprawozdanie z dokonanego przeglądu. Wywiązuje się krótka dyskusja, w której biorą udział koledzy: Leon Radliński, delegat z Łodzi i Julian Bohusz. Sprawozdanie zostało przyjęte i Walne Zgromadzenie przez aklamację udzieliło absolutorium Radzie Naczelnej.

Po krótkiej przerwie Prezes Generał Szarecki odczytał listę kolegów, dekorowanych uchwałą Kapituły Odznaczeń, a przewodniczący Kapituły Odznaczeń kol. Herman Knothe dokonał dekoracji obecnych na zebraniu kolegów. Odznaczeni Złomem zostali koledzy: Wilhelm Ziegienhirte i Józef Kiszkurno, medalami złotymi koledzy: Bohusz Julian, Ilgner Antoni, Maksymowicz Roman. Skowroński Edward i Zwoliński Gerard; medalem srebrnym kolega Marian Melion.

Do pkt. 5.

Prezes Generał Szarecki postawił pod głosowanie wniosek, aby nie odczytywać planu prac Rady Naczelnej na rok 1949, gdyż wszyscy zebrani otrzymali go w odpisie przed zebraniem. Wniosek przeszedł i plan prac przyjęty został przez aklamację.

Do pkt. 6.

Kol. Julian Bohusz zreferował sprawę preliminarza budżetowego na rok 1949 i wyjaśnił poszczególne pozycje.

Generał Szarecki postawił pod głosowanie wniosek kol. Zdrójkowskiego, aby preliminarz przyjąć przez aklamację. Wniosek przeszedł jednogłośnie i preliminarz został przyjęty.

W związku z preliminarzem kol. Bohusz przedstawił 4 wnioski Rady Naczelnej, które przyjęto jednogłośnie w następującym brzmieniu:

I. Walne Zgromadzenie Polskiego Związku Łowieckiego upoważnia Radę Naczelną do zatwierdzenia dodatkowych preliminarzy budżetowych, przedkładanych przez Komitet Wykonawczy, o ile preliminowane wydatki nadzwyczajne znajdują należycie uzasadnione źródło pokrycia w odpowiednio wykazanym zwiększeniu dochodów budżetowych ponad wysokość zatwierdzonego przez Walne Zgromadzenie preliminarza budżetowego.

II. Walne Zgromadzenie upoważnia Naczelną Radę Łowiecką do powołania Przewodniczącego lub Zastępcy Przewodniczącego Komitetu Wykonawczego do całkowitego poświęcenia się pracy dla Związku i przyznania mu uposażenia w granicach określonych budżetem Zwiazku na rok 1949.

III. Walne Zgromadzenie upoważnia Komitet Wykonawczy do dokonywania przesunięć między pozycjami jednego i tego samego § wydatków preliminarza budżetowego do wysokości 100% każdej pozycji.

IV. Walne Zgromadzenie zobowiązuje Radę Naczelną do pokrycia niedoboru budżetowego Polskiego Związku Łowieckiego na rok 1949 do wysokości 1.500.000 zł. z Funduszu Rezerwowego Polskiego Związku Łowieckiego.

Do pkt. 7.

Kol .Zbigniew Kowalski zreferował sprawę składki członkowskiej na rok 1949. Prekluzyjny termin wpłacania składki ustalony był uchwałą Walnego Zgromadzenia do dnia 31 marca br. pod sankcją wykluczenia członka na rok bieżący ze Związku. Na skutek specjalnej sytuacji, która się wytworzyła, Prezes Generał Szarecki wydał w imieniu Rady Naczelnej tymczasowe zarządzenie, wstrzymujące uchwałę Walnego Zgromadzenia. Kol. Zbigniew Kowalski w imieniu Rady Naczelnej prosi Walne Zgromadzenie o zatwierdzenie tego zarządzenia z ważnością do końca roku i z zastrzeżeniem, że nowo przybywający członkowie otrzymają Łowiec Polski od chwili zgłoszenia. Przechodzi to większością głosów przy jednym głosie sprzeciwu.



Sarenka *fot. Z. Porębski*
(z cyklu nagrodzonych)

Do pkt. 8.

Kol. Zbigniew Kowalski zreferował sprawę wysokości składki na rok 1950, przedstawiając zebranym zamierzenia Rady Naczelnej, idące w kierunku podniesienia hodowli i walki z kłusownictwem. W związku z temi zadaniami Rada Naczelna stawia wniosek, aby składkę członkowską na rok 1950 ustalić w wysokości 2.000 zł, z następującym podziałem: na Radę Naczelną 400 zł, z tym że 200 zł od członka przeznaczone będzie specjalnie na sprawy hodowli, 750 zł na radę wojewódzką, 350 zł na radę powiatową i 500 zł na Łowca Polskiego.

Uzasadnił również wniosek Rady Naczelnej, aby wprowadzić wpisowe dla nowowstępujących członków w wysokości zł 500, z ważnością tej ostatniej uchwały od dnia dzisiejszego i przeznaczeniem wpisowego na Fundusz Budowlano Inwestycyjny PZŁ. Wywiązała się

dyskusja, przyczym koledzy Janusz Patalong i delegaci z Łodzi byli przeciwni podniesieniu składki, zaś koledzy: Cenkier, Madeyski, Saperski, Frankiewicz i Minecki wypowiedzieli się za wnioskiem Rady Naczelnej, uważając, że podniesienie składki jest konieczne. Kol. Kowalski zwrócił uwagę zebranych, iż wysokość składki w Czechosłowacji (2 000 koron) i w Bułgarii jest wielokrotnie wyższa niż u nas, a mimo to i mimo o wiele słabszego zwierzostanu ilość członków w tych krajach jest wyższa niż u nas. Kol. Ilgner postawił wniosek o zamknięcie dyskusji. Poddany pod głosowanie wniosek Rady Naczelnej co do wysokości składki przeszedł większością głosów, poczym dyskutowana było sprawa podziału składki. W dyskusji tej wzięli udział koledzy: Minecki, Zdrójkowski, Zajączkowski, Zwoliński, Kowalski, Ihnatowicz, Śliwiński. Przewodniczący poddaje pod głosowanie wniosek kol. Zdrójkowskiego, aby podział składki był następujący:

900 zł na Radę Naczelną i Łowca Polskiego i 1100 zł na radę wojewódzką, która według własnego uznania i zgodnie z wymaganiami terenowymi dotować będzie sumy potrzebne dla rad powiatowych, z zastrzeżeniem, że suma dotowana nie może być niższa dla rady powiatowej, jok 350 zł od członka.

Wniosek przeszedł większością głosów przy 2 głosach sprzeciwu i 1 wstrzymującym się od głosu.

Do pkt. 9.

Kol. Zbigniew Korolkiewicz przedstawił zebranym, iż na mocy § 26 statutu PZŁ, w roku bieżącym wychodzą z Rady Naczelnej: Prezes Generał Szarecki Mieczysław Mniszek Tchórznicki, Maciej Nowak, Jan Steliński i Wiktor Mrugasiewicz. Pozatym kończy się kadencja całej Kapituły Odznaczeń i Sądu Łowieckiego, za wyjątkiem Przewodniczącego Sądu, Maurycego Jaroszyńskiego, który został wybrany w roku 1947.

Kol. Antoni Hałłas, będąc wyrazicielem życzeń i uzgodnionej opinii terenu, odczytał listę kandydatów proponowanych na miejsce ustępujących którą przyjęto przez aklamację.

Na prezesa Polskiego Związku Łowieckiego przy długo trwających owacjach, został wybrany ponownie Generał Bolesław Szarecki..

Na Vice Prezesów — Wiceminister Tkaczow i Pułkownik Maślanka Józef.

Do Rady Naczelnej zostają wybrani koledzy — Mieczysław Mniszek Tchórznicki, Wiktor Mrugasiewicz, Stanisław Ihnatowicz, Emil Bruk, Pułkownik Piątkowski Tadeusz i Wypijewski Edward.

Do Komisji Rewizyjnej — Gerard Zwoliński, Generał Florian Grabczyński, Stanisław Hołowiński, a na zastępców — Stanisław Kornaszewski i Bolesław Marczak.

Do Sądu Łowieckiego — Julian Baluta Julian Bohusz, Jan Hofman, ppłk. A. Janowski, Niżyńska Szefferowa Zofia, wiceprezydent m. st. Warszawy Edward Strzelecki, Tadeusz Szniersztajn, Bronisław Szybalski, Stefan Ślusarski, Stefan Wójcicki i Ziegenhirte Wilhelm.

Do Kapituły Odznaczeń — Generał Bolesław Szarecki, Karol Erdman, Herman Knothe, Adam Lardemer, Stanisław Madeyski, Kazimierz Pasternak, Zbigniew Kowalski, Józef Skrzypek, Andrzej Śliwiński, Aleksander Tallen Wilczewski, Mieczysław Mniszek Tchorznicki i Płk Henryk Downar Zapolski.

Do pkt. 10.

Kol. Zbigniew Kowalski zreferował zebranym sprawę udziału Polskiego Związku Łowieckiego w akcji Dnia Lasu i wprowadzenia łowiectwa do tej akcji. Głos zabierali koledzy: Adam Lardemer i Antoni Hałłas. Zebrani przez aklamację potwierdzili decyzję Rady Naczelnej przystąpienia PZŁ do akcji Dnia Lasu i Walne Zgromadzenie zobowiązało wszystkich członków do gorliwego udziału w tej doniosłej akcji społecznej.

Do pkt. 11.

Kol. Zbigniew Kowalski zreferował sprawę udziału członków PZŁ w akcji dostaw krajowych i eksportu dziczyzny i przedstawił związany z tym wniosek Rady Naczelnej, który został przyjęty przez aklamację w następującym brzmieniu:

„W zrozumieniu znaczenia gospodarczego łowiectwa dla kraju, równoległego z akcją „H", i doniosłości eksportu dziczyzny z Polski — Walne Zgromadzenie Polskiego Związku Łowieckiego zobowiązuje wszystkie wojewódzkie rady łowieckie do zorganizowania w ramach województw dostawy dziczyzny przez zrzeszonych w Polskim Związku Łowieckim myśliwych, a członków Polskiego Związku Łowieckiego do dostarczenia ubitej zwierzyny wg zarządzeń wojewódzkich rad łowieckich.

Walne Zgromadzenie poleca Komitetowi Wykonawczemu opracowanie zarządzenia wykonawczego do tej uchwały."

Do pkt. 12.

Przewodniczący Generał Bolesław Szarecki przypomniał, iż ostatnie Walne Zgromadzenie powzięło uchwałę, upoważniającą Radę Naczelną do dokonywania poprawek statutu na prawach Walnego Zgromadzenia i objaśnił, iż poprawki zostały przedyskutowane i uchwalone na Radzie Naczelnej w dniu poprzednim.

Do pkt. 13.

Kol. Radliński postawił jako dezyderat przyśpieszenie otwarcia Oddziału „Jedności Łowieckiej" w Lublinie, zaś delegat z Łodzi dezyderat zbliżenia łowiectwa polskiego do łowiectwa ZSRR i zapoczątkowania ściślejszej współpracy na polu literatury łowieckiej i wymiany wydawnictw.

Następnie kol. Zbigniew Kowalski postawił pod głosowanie wnioski Rady Naczelnej, związane ze sprawozdaniem, które przechodzą większością głosów w następującym brzmieniu:

Walne Zgromadzenie poleca wszystkim wojewódzkim radom łowieckim, radom powiatowym i kołom łowieckim zaprenumerowanie pisma Związku Kynologicznego w Polsce „Pies", oraz kwartalnika wydawanego przez wojewódzkie rady łowieckie Wielkiego Pomorza pt. „Przegląd Łowiecki".

Następnie kol. Zbigniew Kowalski odczytał wnioski nadesłane przez rady wojewódzkie i przedstawił zebranym opinię, jaką o wnioskach tych powzięła w dniu poprzednim Rada Naczelna. Zebrani większością głosów akceptują opinię Rady Naczelnej. Osobny wniosek kol. Madeyskiego uchwalony zostaje przez aklamację w następującym brzmieniu:

„Dziś świat pracy całej Polski śpieszy przez swe związki i organizacje, by w stolicy postawić własny dom i by w ten sposób przyczynić się do odbudowa-

nia jej ze zgliszczów i ruin. Myśliwi, zrzeszeni w Polskim Związku Łowieckim, nie mogą pozostać na uboczu. Wprawdzie już został odbudowany lokal, lecz przy rozroście agend PZŁ jest on zamały.

Polski Związek Łowiecki winien się podjąć wybudowania takiego pomieszczenia, by w nim mogła być należycie prowadzona praca do której nasz Związek jest powołany. Winien powstać gmach gdzie znalazłaby pomieszczenie również i Jedność Łowiecka" oraz wszystkie sekcje PZŁ ze Związkiem Kynologicznym na czele.

Do podjęcia tak wielkiego dzieła potrzebne są fundusze, które muszą być dostarczone przez członków, tu składam konkretny wniosek: Każdy członek PZŁ ofiarowuje na „Fundusz Budowy Domu Łowieckiego" jednego zająca rocznie przez okres lat trzech. Da to licząc po 500 zł za zająca i 30.000 członków — 45.000 000 zł.

Niech uchwalenie tego Funduszu Budowy Domu Łowieckiego będzie podkreśleniem, że myśliwi zrzeszeni w PZŁ zobowiązują się przez swych delegatów na Walnym Zgromadzeniu do podjęcia tego dzieła, które pozostawi pamięć po nas dla dobra naszych następców".

Wniosek Wojewódzkiej Rady Łowieckiej we Wrocławiu o umorzenie długu Wrocławskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej zostaje odłożony do chwili zilustrowania przez Komisję Rewizyjną PZŁ gospodarki Oddziału Wrocławskiego.

Uchwalono pozatym trzy wnioski Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Toruniu w brzmieniu następującym:

I. Uchyla się zakaz polowania na pomyka w stosunku do tych myśliwych, którzy prowadzą zarejestrowane hodowle i tresury rasowych psów myśliwskich. Indywidualne zezwolenia winny być udzielane na pisemny wniosek zainteresowanego przez wojewódzką radę łowiecką.

II. Wystąpienie do Ministerstwa Leśnictwa o wprowadzenie zakazu polowania z psami na dziki w łowiskach leśnych w czasie od 1.VI do 30.X.

III. Zabrania się całkowicie odstrzału jeleni w łowiskach polnych, zezwala się natomiast na odstrzał sarn rogaczy w łowiskach polnych, ale jedynie na podstawie planu odstrzału, zaopiniowanego przez łowczego powiatowego, a zatwierdzonego przez wojewódzką radę łowiecką.

Wniosek Generała Bolesława Szareckiego o wysłanie depesz od Walnego Zgromadzenia do Prezydenta Rzplitej Ob. Bolesława Bieruta, Marszałka Polski Michała Żymierskiego i Ministra Bolesława Podedwornego — przyjęty został przez jednomyślną aklamację.

Przewodniczący zamknął zebranie o godzinie 18-ej.

PROTOKÓŁOWAŁA
(Elżbieta Rozdejczerowa)

PRZEWODNICZYŁ
(Prof. Dr. Bolesław Szarecki)
Generał Dywizji

ROZPORZĄDZENIE MINISTRA LEŚNICTWA

z dnia 22 marca 1949 r. (Dy. U. R. P. nr 24/1949) o ochronie niektórych zwierząt łownych

Na podstawie art. 51 ust. 1 lit. a), b), c) i d) rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckim (Dz. U. R. P. Nr 110, poz. 934 i z 1932 r Nr 67, poz. 622) oraz art. 1 pkt 2 i art. 2 dekretu z dnia 5 września 1947 r o zakresie działania urzędu Ministra Leśnictwa (Dz. U. R. P. Nr 60, poz. 327) zarządzam, co następuje:

§ 1. Czas ochronny, ustalony w art. 49 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1827 r. o prawie łowieckim, rozszerza się tak, że obejmuje on:

1) dla jeleni-byków	okres od 1 listopada do 10 września
2) dla sarn kozłów: w województwach: olsztyńskim, poznańskim i pomorskim . . .	okres od 1 listopada do 31 lipca
3) dla borsuków	okres od 1 grudnia do 15 września
4) dla zajęcy szaraków . .	okres od 16 stycznia do 25 października
5) dla głuszczów-kogutów	okres od 16 maja do 31 marca
6) dla cietrzewi-kogutów: w województwach: białostockim, kieleckim, krakowskim, warszawskim, rzeszowskim	okres od 16 maja do 31 marca
7) dla jarząbków	okres od 1 lutego do 15 września
8) dla bażantów-kogutów: w województwach: łódzkim, poznańskim, wrocławskim i szczecińskim	okres od 16 stycznia do 25 października
9) dla kuropatw: w województwach: gdańskim, kieleckim, krakowskim, łódzkim, olsztyńskim, pomorskim, poznańskim, śląskim, warszawskim, wrocławskim i szczecińskim . .	okres od 1 listopada do 15 września
10) dla słonek	okres od 1 maja do 31 sierpnia
11) dla batalionów	okres od 1 czerwca do 15 lipca
12) dla dzikich kaczorów: w województwach: białostockim, gdańskim, lubelskim, olsztyńskim, pomorskim, poznańskim i szczecińskim . .	okres od 1 stycznia do 28 lutego i okres od 16 maja do 15 lipca
13) dla dzikich kaczorów w pozostałych województwach i dla dzikich kaczek .	okres od 1 stycznia do 15 lipca
14) dla innego ptactwa błotnego i wodnego . .	okres od przylotu do 15 lipca
15) dla dzikich gęsi	okres od 16 marca do 15 sierpnia
16) dla dzikich gołębi	okres od przylotu do 15 sierpnia
17) dla kwiczołów i paszkotów	okres od 1 lutego do 15 sierpnia

§ 2. Wprowadza się czas ochronny:

1) dla dzików	w okresie od 1 marca do 31 maja
2) dla kun leśnych (tumaków)	w okresie od 1 marca do 31 października
3) dla niedźwiedzi	przez cały rok
4) dla rysi	przez cały rok
5) dla żbików	przez cały rok
6) dla muflonów	przez cały rok
7) dla orłów z wyjątkiem orła rybołowa .	przez cały rok
8) dla norek	przez cały rok
9) dla wydr	w okresie od 1 marca do 31 lipca.

§ 3. Zabrania się całkowicie polowania na:

1) łosie — byki
2) daniele — rogacze
3) sarny — kozły: w województwach: białostockim, gdańskim, kieleckim, sląskim, worszawskim, krakowskim, lubelskim, łódzkim, rzeszowskim, szczecińskim i wrocławskim,
4) wiewiórki,
5) bażanty — koguty: w województwach: białostockim, gdańskim, kieleckim, krakowskim, lubelskim, olsztyńskim, pomorskim, śląskim, warszawskim i rzeszowskim,
6) cietrzewie — koguty: w województwach: wrocławskim, gdańskim, lubelskim, łódzkim, olsztyńskim, pomorskim, poznańskim śląskim i szczecińskim,
7) kuropatwy: w województwach: białostockim, lubelskim i rzeszowskim,
8) dropie i dropie — kamionki (strepety),
9) drozdy z wyjątkiem kwiczoła i paszkota,
10) puchacze i wszelkie sowy,
11) dzikie łabędzie.

§ 4. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem 1 czerwca 1949 r. i obowiązuje do dnia 31 maja 1950 r.

Minister Leśnictwa: **B. Podedworny**

TOMASZ ZAN (senior)

CIETRZEW

(Z cyklu „Kolektywne polowania w ZSRR“)

TOKI

Okres toków cietrzewi rozpoczyna się zwykle około połowy kwietnia. Najwyższe ich nasilenie przypada na początek maja i często trwa do połowy tego miesiąca. Najlepsze toki bywają wówczas, gdy śnieg już ginie i tylko gdzieniegdzie pozostają jego resztki, najbardziej zacienione od słońca.

O miejscach przyszłych tokowisk wnioskujemy z dochodzących nas odgłosów gry starego cietrzewia, koguta, którego możemy usłyszeć rankami i wieczorami, w czasie ładnej pogody, na bardzo daleką odległość.

Toki cietrzewi odbywają się na leśnych polanach, graniczących z lasami. wśród rzadkich zagajników, na kępiastych i niskich mszarach. porośniętych rzadką, karłowatą sosenką lub na gładkich moczarach w pobliżu lasu.

O najwcześniejszym brzasku należy już oczekiwać odgłosów gry — tokowania cietrzewia, które często trwa do godziny ósmej rano Wieczorne toki są znacznie krótsze i nie przeciągają się ponad półtorej godziny.

Na miejscach tokowiska stawia się budki, które powinny jak najmniej różnić się swoim wyglądem od otoczenia. Cietrzewie tym łatwiej oswajają się z obecnością budek, im mniejsze są one. W celu wygodniejszego siedzenia myśliwego w budkach. kopie się zagłębienie dla nóg, o ile teren nie jest podmokty. Budka nie powinna być wyższa od wzrostu przeciętnego człowieka, a o ile znajduje się zagłębienie dla nóg — może być niższa. Główną uwagę należy zwrócić na osłonę dolnej części budki, gdyż górna może być z mniejszą dokładnością zamaskowana.

Do budki trzeba zasiadać na godzinę przed pojawieniem się brzasku. Najlepiej jest wejść w nocy i spokojnie oczekiwać świtu. Myśliwy powinien ciepło się ubrać i wziąć ze sobą coś do podesłania na ziemi.

Z reguły na tokowisko przylatuje pierwszy stary kogut, który jakiś czas siedzi zupełnie nieruchomo i cicho. Po pewnej chwili zaczyna czmychać (czuszykać), odzywać się do sąsiadów, po czym, bełkocząc, zaczyna tokowanie.

Cietrzewie na tokowiska zlatują się wcześnie, często jeszcze po ciemku. Strzelać jednak należy wówczas, gdy się już dokładnie rozpoznaje kształty tokującego koguta. Strzelanie bowiem do ledwie widocznych sylwetek prowadzi najczęściej do kaleczenia zwierzyny— czego należy unikać. Strzelać do kwoki (kury) nie wolno. Nie wolno też strzelać do koguta, który pierwszy przyleciał na tokowisko. ponieważ w ten sposób można popsuć całe tokowisko. Normalny dystans do strzelania z budek wynosi od 30 do 40 metrów. Do końca toków nie należy wychodzić z budki. W razie postrzelenia cietrzewia, trzeba go wnet dobić następnym strzałem, aby nie stracić zwierzyny.

Zależnie od ostrości strzału i rodzaju strzelby, należy na tych polowaniach używać śrutu nr 5 — 2.

Poza tym nie należy stale z tego samego tokowiska korzystać więcej, aniżeli dwa razy z rzędu. Najlepiej jest co drugi dzień, potem co trzeci itd.

W wielu miejscowościach koguty nie zbierają się w większe gromady, a grają pojedyńczo albo po 2 — 3 razem. Dla takiej ilości robienie budek jest zbyt uciążliwe. Jednak i bez nich można też polować na tokowisku, zdobywając po parę sztuk w ciągu jednego poranka, jeżeli się posiada rutynę i praktykę w tym kierunku. Należy pamiętać, że cietrzew. pomimo najwyższego przejęcia się swoim śpiewem. dobrze widzi i słyszy, co się wkoło niego dzieje. Niewątpliwie łatwiej jest podchodzić do pojedynczych sztuk, aniżeli do większej ilości ptaków, zgromadzonych razem. Jeśli chodzi o podkradanie się, lepiej to robić w czasie, gdy cietrzew jest rozogniony i kiedy powtarza jeden zwrot toku za drugim. gdy czmycha zaś, lepiej jest wstrzymać się i czekać dalszego ciągu grania.

Podchodzenie jest łatwiejsze, gdy panuje jeszcze zmrok, i gdy myśliwy ma możność ukrywania się za jakąś osłoną. W momencie, kiedy biją się dwa koguty, często udaje się myśliwemu podbiec do nich na odległość strzału. W terenie, utrudniającym podchodzenie. można, zbliżywszy się do tokującego cietrzewia, zatrzymać się na ścieżce lub na jakiejś polance albo też za gęstą jodełką i wabić koguta za pomocą czuszykania, a o ile to jest początek lub środek maja za pomocą naśladowania gdakania kury. Im namiętniej tokuje cietrzew, im dalej od niego bełkocą sąsiednie tokujące koguty oraz im mniej znajduje się na terenie kur, tym jest większe prawdopodobieństwo, że gracz. w poszukiwaniu domniemanego wroga albo wzywającej go kwoki, nadleci lub nadbiegnie.

Wabić należy umiejętnie i ostrożnie, gdyż inaczej kogut będzie się jeno odzywał, a na wab nie zbliży się. Nie należy też zbyt często naśladować odgłosów kury; wystarczy. jeżeli to wabienie powtórzy się dwa— trzy razy i potem się czeka, aż kogut z kolei odpowie czuszyknięciem. O ile myśliwy dobrze wabi, to po

10 — 15 minutach kogut już zwykle biegnie, czasami przelatuje pod gałęziami w kierunku głosu i usiadłszy na ziemi, przeważnie w gąszczu lub zakrytym miejscu, zaczyna czuszykać albo grać.

Jeżeli ptak znajduje się blisko, myśliwy nie powinien się odzywać, gdyż łatwo może spłoszyć gracza, który, ujrzawszy z ukrycia swoją omyłkę, odleci.

Po wzejściu słońca polowanie staje się znacznie trudniejsze, jednak jest bardzo ciekawe.

Kiedy mróz zetnie wiosenne bajorka i pokryje je cienką warstwą lodu, łamiącą się pod nogami, polowanie z podchodu nie rokuje nadziei na dobre rezultaty.

Przełożył z rosyjskiego

T. ZAN (senior)

DR WITOLD PRZEWOSKI

ZWALCZANIE CHORÓB ZAKAŹNYCH

Wiadomo, że istnieje w przyrodzie szereg zjawisk biologicznych, wymykających się w mniejszym lub większym stopniu z pod kontroli człowieka. Do nich zaliczyć można także choroby zakaźne, panujące wśród zwierząt łownych. Dlatego też powitać należy z uznaniem zarządzenia, wydane przez Ministerstwo Leśnictwa, mające na celu zwalczanie u zwierzyny dzikiej chorób o charakterze „ społecznym", tj. chorób, powodujących masowe jej padanie. W związku z tym należy zwrócić uwagę, że do podstawowych czynności prawego łowiectwa, prócz wyznaczania właściwych okresów ochronnych, prócz rozumnej regulacji odstrzału i dożywiania zwierzyny w ciągu zimy, należy także planowe zwalczanie chorób zakaźnych. Można wyrazić przeto nadzieję, że przez pełną zrozumienia współpracę między łowczym powiatowym, a powiatowym lekarzem weterynarii, będzie można obecny zwierzostan uchronić przed stratami, które dotychczas, z braku właściwej organizacji, nie były rozpoznawane i notowane.

Choroby zakaźne, spotykane u zwierząt dzikich, niczym nie różnią się od chorób, rozpoznawanych u zwierząt odnowych. Jedynie nasilenie tych chorób u zwierzyny łownej, ze względu na jej charakterystyczne warunki bytowania, jest znacznie mniejsze. Natomiast dla zwalczania tych chorób jesteśmy zmuszeni zrezygnować z wielu skutecznych środków, stojących nam do dyspozycji w wypadkach przeprowadzania likwidacji chorób zakaźnych u zwierząt domowych. Tym samym akcja nasza ogranicza się z konieczności do pilnego odstrzeliwania jednostek chorych oraz podejrzanych o chorobę, do nieszkodliwego usuwania zwierząt padłych oraz do odkażania miejsc, w których znaleziono padłe zwierzę. Niezależnie od tego, łowczy powiatowy, łącznie z właściwymi władzami weterynaryjnymi, winien porozumieć się z zarządzającymi sąsiadujących łowisk, by wspólną, zorganizowaną akcją zapobiec rozprzestrzenieniu się choroby.

Z chwilą opanowania choroby, warunkiem powrotnego rozmnożenia zwierzyny jest ścisłe ograniczenie odstrzału. Niebezpieczne natomiast byłoby sprowadzanie zwierząt z obcych łowisk, gdyż można w ten sposób przyczynić się do nawrotu choroby, a to z powodu wielkiej wrażliwości zwierząt niezaklimatyzowanych na zakażenie.

Analizując straty w zwierzostanie, powstałe na skutek chorób zakaźnych, stwierdzamy, że nie przedstawiają się one groźnie. Natomiast o wiele poważniejszym problemem są u zwierzyny łownej choroby, spowodowane przez pasożyty, usadawiające się w narządach wewnętrznych poszczególnych zwierząt. Gdyby udało nam się zarejestrować ilość zachorowań, zachodzących zwłaszcza w porze zimowej, względnie podczas długotrwałego okresu deszczowego, to przyznać musielibyśmy, że choroby te mogą być przyczyną poważnych strat. Zaznaczyć przy tym trzeba, że nawet przybliżone określanie u zwierząt dzikich ilości przypadków zachorowań, chronicznie przebiegających, napotyka na duże trudności. Wiadomo bowiem, że zwierzę chore, trapione bez przerwy przez złośliwe pasożyty, staje się coraz mniej odporne na przeciwności otaczającego go świata, by wreszcie po długotrwałej, daremnej walce życiowej, znaleźć dla siebie cmentarne legowisko w najbardziej niedostępnej kniei. Nie trzeba wyjaśniać, że te wypadki zwykle uchodzą z pod obserwacji człowieka, gdyż padłe zwierzę albo nie zostanie odnalezione, względnie zostanie ono bez śladu usunięte przez drapieżniki, spełniające w łowisku rolę „policji sanitarnej". Podobnie nie zostaną stwierdzone także te wypadki, kiedy osłabione chorobą jednostki już za życia stają się łupem swych prześladowców.



Młody zając *fot. J. Walkowski*
(z cyklu nagrodzonych)

Jasny stąd wniosek, że odnalezienie przez człowieka padłej zwierzyny jest na ogół kwestią przypadku i dlatego na podstawie skąpej ilości stwierdzonych przypadków śmierci, spowodowanych chorobą zakaźną, niemożna wnioskować o stanie zdrowotnym zwierzostanu. A zatem zachodzi konieczność bezwzględnego wykorzystania tego materiału, który szczęśliwie dochodzi do rąk myśliwego, by przez dokładne wyjaśnienie przyczyny upadku zwierzęcia, można było rozwiązać niejedną zagadkę, dlaczego niektórych rejonów łowieckich — pozornie doskonałych — zwierzyna nie „trzyma się".

Należy z kolei zastanowić się, czy wszystkie nasze zabiegi, poczynione dla rozpoznawania choroby u zwierzyny dziko żyjącej, mają uzasadnienie, czy w wypadku stwierdzenia u zwierzyny łownej chorób pasożytniczych istnieją jakiekolwiek możliwości zwalczenia tej plagi. Odpowiadając na to pytanie, musimy znowu zaznaczyć, że nie jesteśmy w stanie zastosować jakichkolwiek metod leczniczych, mających na celu ratowanie zwierzęcia, dotkniętego już chorobą. A zatem zarządzenie odstrzelenia tych jednostek, będących roznosicielami zarazy w łowisku, jest znowu jednym z głównych sposobów zwalczania choroby.

Zasadniczą walkę z zarazą przeprowadzamy przez niszczenie zarodników pasożytniczych, znajdujących się na źdźbłach roślinnych, czekających, by wraz z pokarmem dostać się do organizmu zwierzęcia. Dopiero tam znajdują one właściwe warunki rozwoju i już jako dojrzałe pasożyty, nadużywając prawa gościnności, powodują z czasem rozkład zasadniczych narządów swego żywiciela. Wybitne wychudzenie, mała żywotność, niewłaściwe zabarwienie sierści, słabe poroże — oto zespół objawów, budzących w każdym wypadku podejrzenie choroby.

Obserwując życie pasożytów w ich poszczególnych stadiach rozwojowych, stwierdzamy, że wiele z nich doskonale wegetuje w obszarach wilgotnych, zalewowych. I dlatego każdy myśliwy z radością wita wszelkie poczynania czynników miarodajnych, zainteresowanych w gospodarce rolnej względnie leśnej, zdążających do odwodnienia tych obszarów, a to przez wykopanie odpowiednich rowów czy przez wykonanie robót melioracyjnych. Sposób ten — jakkolwiek kosztowny i niezależny zwykle od planów, wytyczonych przez koła łowieckie — wpływa radykalnie na usunięcie niebezpieczeństwa chorób pasożytniczych, grożących zwierzynie łownej.

Nie możemy jednak zrezygnować z walki z chorobami pasożytniczymi w tych łowiskach, gdzie w najbliższej przyszłości nie można się liczyć z jakimikolwiek pracami melioracyjnymi, odpowiadającymi polityce łowieckiej. W tych wypadkach staramy się w inny sposób rozwiązać trudne zagadnienie. Mianowicie w walce z pasożytami korzystamy z pomocy różnego gatunku ptaków, które dzięki swej żarłoczności i ruchliwości potrafią spożyć ogromną ilość poczwarek, ukrytych w szuwarach i innych wilgotnych gęstwinach roślinnych. O ich wybitnym udziale w zwalczaniu pasożytów niech świadczy fakt, że nawet najdrobniejsze ptaki zużywają w ciągu roku do 25 kg pokarmu w postaci owadów i poczwarek, co w cyfrach z pewnością przedstawia olbrzymią liczbę zniszczonych pasożytów.

Sprawa znaczenia ptaków dla gospodarki łowieckiej, podobnie jak i konieczność ich rozmnoży, wymaga osobnego omówienia. Nam pozostaje jedynie do zaznaczenia, że przyznać się musimy do zaniedbania ochrony ptactwa, mającej dla gospodarki łowieckiej zasadnicze znaczenie. Niezależnie od strony materialnej zagadnienia, pragniemy wyrazić życzenie, abyśmy w czasie pobytu porą letnią w lesie nie odnosili wrażenia, że znajdujemy się w pustej i głuchej sali koncertowej.

Kończąc tych kilka uwag na temat zwalczania chorób zakaźnych u zwierzyny łownej, zaznaczamy, że z rozmysłem unikaliśmy tym razem wyliczania tych chorób, jak też opisywania ich objawów. Wychodziliśmy bowiem z założenia, że mogłoby to pokusić niejednego myśliwego do przeprowadzania samodzielnych badań w kierunku ustalenia przyczyny śmierci zwierzęcia. Tymczasem wiadomo, że rozpoznawanie choroby należy wyłącznie do odpowiednio wyszkolonych rzeczoznawców, lekarzy weterynaryjnych, posługujących się dla podania ścisłej diagnozy dokładnymi metodami laboratoryjnymi. Nie potrzeba bowiem udowadniać, że mylne rozpoznanie choroby prowadzi do zastosowania fałszywych metod jej zwalczania. Pamiętajmy, że przez ścisłe przestrzeganie tych zarządzeń przyczynimy się w sposób wydatny do rozmnożenia zwierzyny w naszych łowiskach i dopiero wtedy znajdziemy właściwy sens w naszym pozdrowieniu myśliwskim „darz — bór"

Dr W. Przewoski

PIOTR BYCZKOWSKI

KLUB „DZIK" JEDZIE NA DZIKI

Dnia 5 II 1949 r. zelektryzowała wszystkich myśliwych zrzeszonych w Oficerskim Klubie Myśliwskim „Dzik" w Łodzi, wiadomość, że już 6 II nastąpi wyjazd na „pewne" dziki do Nadleśnictwa Turek. Dusza Klubu, płk Z. raz jeszcze uprzedził członków, że zbiórka punktualnie o 6 godzinie, jak zwykle, koło Kościoła Garnizonowego. Ponieważ był to pierwszy wyjazd w tym sezonie na dziki, brać myśliwska była bardzo poruszona. Telefony brzęczały co parę minut, wszyscy domownicy biegali zaaferowani, przygotowując zapasy na drogę, a czułe małżonki nie jeden raz delikatnie, żeby nie urazić swego Nemroda uprzedzały o zachowaniu wszelkiej ostrożności, zwłaszcza wspominały o sąsiedztwie wysokiego drzewa, bo to przecież nie zając a dzik.

Niektórzy myśliwi bardzo mało spali tej nocy, bo z odległych krańców miasta (tramwaje jeszcze o tej porze nie chodzą) stawili się na punkt zborny punktualnie. Wyjazd nastąpił o godzinie 6, kierunek — Nadleśnictwo Turek. Zapobiegliwy łowczy, dr Sz. już w samochodzie napisał numerki i je rozlosował. Motor maszyny wojskowej. Tu nadmieniamy, że wszyscy zrzeszeni myśliwi są głęboko wdzięczni Marszałkowi Żymierskiemu za wydanie zarządzenia, umożliwiającego korzystanie z maszyn wojskowych przy zbiorowych wyjazdach na polowanie. Przy szu-

mie grających harmonijnie motoru, dumki myśliwych ulatywały do kniei.

Leśniczy „Grzemiszewa" przyjął nas wojskowych bardzo miło i ciepło. Naganka czekała, a delegowany poprzednio przez Klub podłowczy meldował pułkownikowi, że sam widział wczoraj 6 dzików. Ruszyliśmy do kniei.

W pierwszych dwóch miotach nic — cicho. Niektórzy malkontenci już zaczynali swoje: „a przecież mówiłem, że to z tymi dzikami lipa". Wzięliśmy trzeci miot. Obstawiliśmy go naokoło. Rozkaz łowczego: Strzelać w jedną stronę, do miotu nie wolno. Cicho... tylko naganka postukiwała kijami. Naraz ciszę rozdarł krzyk 25 naganiaczy: „Dziki"!... i jednocześnie 5 strzałów. Spudłowane dwa wycinki gnały przez dukt do innego zagaju. Trzy przeciągłe trąbki zwiastowały, że dziki są jeszcze w miocie. Za parę minut znów 4 strzały na przeciwległym końcu miotu i bezpośrednio po tym następne 6. Trąbka dała znak, że miot skończony. Zeszliśmy się. Rezultat: dwa ładne wycinki i jeden piękny odyniec ponad 150 kg, upolowany przez nadłowczego strzałem w komorę. Wszyscy byli przejęci, zwłaszcza, że odbywał się strzelecki chrzest, umazanie krwią z zabitego dzika syna pułkownika Z., który upolował pierwszego dzika. W tym miocie było 8 dzików.

Zabezpieczyliśmy piękne trofea i ruszyliśmy dalej. Obiecujące było zjawienie się człowieka z kundelkiem, który rzekomo miał pięknie tropić dziki. Mimo wyraźnego sceptycyzmu, potęgowanego przez wygląd zamorusanego psiaka, z przyjemnością tę nowość przyjęliśmy. W tym wypadku sceptycyzm poniósł sromotną klęskę... Ale nie uprzedzajmy!

Podchodząc do pięknego, szeroko w dolinie rozpostartego zagaju 18-letniego świerka, usłyszeliśmy ujadanie psa. Dzik... Rozkaz brzmiał: „Obstawić kto gdzie może, nie ma czasu na kolejność numerków". A dzik, odpędzając psa, ruszył powoli, a gdy poczuł już nagankę — przyśpieszył kroków. Wszyscy stali w męczącym, a jakże słodkim oczekiwaniu, na kogo wyjdzie. Niżej podpisany stał na szerokim dukcie obok zagaju świerkowego na górze. Dziesięć kroków ode mnie zagajnik spadał stromo w dół, tworząc głęboką dolinę, urwisko. Słyszałem ujadanie psa coraz bliżej, później cisza i nagle łomot, trzask tuż obok. Ułamek sekundy — jakże przebogaty w przeżycia! Dzik wypadł z rowu i pędził wprost oszalały na mnie. Nie miałem psychicznie czasu na odskok w stronę. Strzał... literalnie na mnie ruluje, ocierając się o nogi, piękny wycinek. Bezprzykładny, efektowny, chyba jedyny w moim życiu moment. Pies już siedział na dziku i rwał kudły. Pułkownik Z., jak zwykle, zgrywał: „wszystkie dane przemawiają za tym, że dzik był samobójcą". Gratulacje nie miały końca.

Dzik wagi blisko 100 kilo, trafiony kulą 2 cm wyżej oczu.

Piękny, bezwietrzny, słoneczny dzień dodawał jeszcze więcej czarownego uroku kniei, która wołała i kusiła swoją tajemniczością...

Oficerski Klub Myśliwski „Dzik" zasłużył całkowicie na tę nazwę. W tym dniu upolował 6 dzików, wśród nich pięknego odyńca.

Dr Piotr Byczkowski

PZŁ W AKCJI DNIA LASU

W ramach ogólnopaństwowej akcji Dnia Lasu, do której Ministerstwo Leśnictwa włączyło w br. również łowiectwo oraz na skutek uchwalonego przez Walne Zgromadzenie Polskiego Związku Łowieckiego w dn. 24 IV 1949 r. obowiązku organizacyjnego stowarzyszenia łowieckie i członkowie naszego Związku przystąpili do masowego udziału w akcji zalesiania i zadrzewiania kraju.



Prezes PZŁ gen. Szarecki, przy pracy; fot. Z. Kowalski

Najstarsze bodaj z istniejących stowarzyszeń, bo założone w roku 1892 i wielce zasłużone dla łowiectwa Otwockie Kółko Łowieckie im. św. Huberta w Warszawie, zaprosiło do współpracy w tej pięknej akcji Prezydium i Biuro Polskiego Związku Łowieckiego.

Dnia 30 IV 1949 r. w pobliżu Hubertówki, będącej siedzibą Kółka Otwockiego pod Karczewem koło Warszawy, a położonej w centrum dzierżawionych terenów, przystąpiono do zalesienia remizy śródpolnej oraz zadrzewiania dróg, biegnących w kierunku Otwocka. W ciągu dnia pracy wysadzono kilka tysięcy sadzonek sosny, świerków, topoli i dębów, na ogólnej powierzchni ½ ha.

W akcji zalesiania wziął udział Prezes Polskiego Związku Łowieckiego, generał dywizji, prof. dr Bolesław Szarecki, pracując pomimo poważnego wieku



Sadzenie drzewek fot. Z. Kowalski

z ciężkim kosturem w rękach, na równi z młodszymi kolegami.

Jesteśmy głęboko przekonani, że zakładanie remiz dla zwierzyny łownej wśród pól, zalesianie nieużytków i zadrzewianie dróg, stanie się powszechną akcją Polskiego Związku Łowieckiego, toteż prosimy wszystkie stowarzyszenia (kółka) łowieckie o nadsyłanie nam sprawozdań i fotografii z akcji zalesiania i zadrzewiania remiz. Nadsyłane sprawozdania, jak również fotografie, będziemy zamieszczali na łamach Łowca Polskiego.

Z. K.

SPRAWOZDANIE ŁOWCZEGO NA POWIAT WOŁÓW

W powiecie Wołów założono od 1946 r. osiem stowarzyszeń łowieckich, a mianowicie: „Remiza" w Wołowie, „Jeleń" w Wińsku, „Zając" w Mojęcicach, „Lis" w Krzelowie, „Bażant" w Jodłowicach, „Dzik" w Brzegu Dolnym, „Hubertus" w Dębie, „Kuropatwa" w Ścinawie.

W każdym stowarzyszeniu jest podłowczy. Wszystkie stowarzyszenia są rejestrowane w starostwie powiatowym w Wołowie. Ogółem członków PZŁ na rok 1949 jest 122.

Powiatowa rada łowiecka odbyła 12 posiedzeń w ciągu roku 1948, na których omawiano sprawy związane z działalnością PZŁ w tutejszym powiecie.



P. Aleksander Weremij

W dniu 15 V 1948 r. powzięto uchwałę założenia Stowarzyszenia myśliwskiego, celem zasilenia kasy, a tym samym odciążenia członków od częstego opodatkowania się na różne imprezy łowieckie. Wszczęliśmy starania o koncesję monopolową, którą uzyskaliśmy bez trudności. Funkcje kierownika klubu myśliwskiego powierzono jednemu z członków PZŁ, który składa rozliczenia z dochodu przed powiatową radą łowiecką. Otwarcie klubu nastąpiło uroczyście w dniu 1 VI 1948 r., z udziałem członków PZŁ i władz tutejszego powiatu. Klub łowiecki ma pomieszczenie w budynku dzierżawionym przez powiatową radę łowiecką. Ma tu też locum biuro powiatowego łowczego, świetlica oraz dwa pokoje gościnne, urządzone skromnie lecz czysto. Z pokoi gościnnych korzystają często leśnicy, przyjeżdżający na inspekcje do tutejszych nadleśnictw.

25-lecie istnienia Polskiego Związku Łowieckiego obchodzono uroczyście. Świetlica pięknie udekorowana. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz i urzędów z ob. starostą na czele, członkowie PZŁ oraz sympatycy. Do zebranych wygłosił dłuższe przemówienie łowczy powiatowy, przedstawiając historię łowiectwa oraz cele i potrzeby hodowlane zwierzyny łownej. Następnie przemówił prezes powiatowej rady łowieckiej kol. Wieprzewski, który udzielił członkom PZŁ cennych rad i wskazówek.

W dniu 8 listopada 1948 r. powiatowa rada łowiecka powzięła wysoce koleżeńską uchwałę urządzenia polowania na zające na rzecz członków, opłacających składki członkowskie, a nie mających możności polowania z powodu nie posiadania broni myśliwskiej. Toteż każdy z tych członków otrzymał na święta Bożego Narodzenia i na Nowy Rok bezpłatnie zająca.

W dniu 28 XII 1948 r. urządziliśmy wspólny opłatek, na który zaprosiliśmy tutejsze władze.

Dzierżawionych wspólnych terenów w powiecie jest 90.000 hektarów i 14.000 ha własnych. Każdemu członkowi powierzono pewną część obszaru do nadzoru, za którą jest odpowiedzialny w razie ujawnienia na tym terenie kłusownictwa lub wnykarstwa. Oprócz tego nadzoru jest trzech zaprzysiężonych strażników łowieckich, którzy objeżdżają dzierżawione tereny i dozorują.

Przywiązując wielką wagę do wartości egzaminów łowieckich urządzono kursy szkoleniowe we wszystkich stowarzyszeniach łowieckich od lipca do pierwszego grudnia 1948 r. Jako materiału do szkolenia użyto następujących podręczników: „Kalendarz Myśliwski" na rok 1948, „Łowiectwo" Wiesława Krawczyńskiego, „Polski język łowiecki" Stanisława Hoppego.

Kursy cieszyły się wielkim powodzeniem, brali w nich udział członkowie PZŁ, kandydaci na członków PZŁ oraz gajowi tutejszych nadleśnictw. Dla przeegzaminowanych opracowano osobne świadectwa złożonego egzaminu łowieckiego, z czego jeden egzemplarz wręczono zainteresowanemu, zaś drugi odsyłano do wojewódzkiej rady łowieckiej.

Stan zwierzyny łownej w powiecie przedstawia się następująco: dzików około pięśset sztuk, jeleni czterdzieści sztuk, danieli jedenaście sztuk, sarn 80 sztuk, zajęcy około 2.000 sztuk, lisów około 20 sztuk, bażantów około 100 sztuk, kuropatw około 200 sztuk. Rykowiska zauważono tylko w dwóch nadleśnictwach i to bardzo słabe, kapitalnych jeleni nie zauważono.

W latach 1947/1948 panowała wśród lisów cholera, zwierzyna ta ginęła masowo wiosenną i letnią porą; w roku 1948 latem zauważono chorobę dzików, znaleziono siedem sztuk, już przegniłych, tak że przesłanie do analizy było niemożliwe.

Polowania w sezonie 1948/1949 dały następujące wyniki: odstrzelono ogółem dzików w powiecie 29 sztuk, w tym dwa odyńce, trzy maciory, sześć wycinków, dwa przelatki, 16 warchlaków. Na zające nie urządzano większych polowań, gdyż w latach 1946/1947 lisy poczyniły wielkie spustoszenie w rodzie zajęczym. Co do sezonu polowań na rok 1949/1950 mogę zobowiązać się dostarczyć Spółdzielni Jedność Łowiecka 1.000 sztuk zajęcy z powiatu.

Na rok 1948/1949 i 1949/1959 wprowadzono **całkowitą ochronę** dla następującej zwierzyny: jelenie, daniele, sarny, lisy, kuny, wydry, borsuki, bażanty, kuropatwy.

Praca administracyjna wyraziła się, według dziennika korespondencyjnego, w wysłaniu 1.011 pism, a otrzymaniu 8141 pism. Ponadto przeprowadzono sześć rozpraw karno administracyjnych przeciwko ośmiu wnykarzom, z nich dwóch uniewinniono, sześciu zaś skazano na grzywny i areszt.

Dary na rzecz Polskiego Związku Łowieckiego.

1) W dniu 15 II 1948 zgłosił się do mnie członek powiatowej rady łowieckiej, Aleksander Weremij, z zawodu szofer, z następującymi słowami: „Kolego łowczy! proszę przyjąć ode mnie w darze dla Powiatowej Rady Łowieckiej w Wołowie tę oto rzecz, którą podprowadziłem pod okna kancelarji". Ubawiony tymi słowami podszedłem do okna i zobaczyłem auto ciężarowe. Kolega Weremij wyjął z kieszeni

kluczyk i oddał mi, mówiąc: „Od tej chwili jest to auto wspólną własnością członków Polskiego Związku Łowieckiego w Wołowie", po czym złożył na piśmie deklarację następującej treści: „Podpisany Aleksander Weremij, zamieszkały w Wołowie, ul. Poniatowskiego 31, członek Polskiego Związku Łowieckiego, deklcruję auto ciężarowe dwutonowe marki Phenomen, typ 27 granit, z pełnym ogumieniem, jedno koło zapasowe. Wyżej wymienione auto kupiłem od firmy Błyskawica w roku 1947 za cenę 160.000 zł bez ogumienia, bez akumulatora. Po generalnym remoncie i uzupełnieniu oraz założeniu reflektorów deklaruję dla Polskiego Związku Łowieckiego wyżej wspomniane auto na własność, co stwierdzam własnoręcznym podpisem (deklarujący) Aleksander Weremij".

2) W rocznicę dwudziestopięciolecia istnienia Polskiego Związku Łowieckiego, jako łowczy powiatowy, przekazałem do świetlicy na rzecz Polskiego Związku Łowieckiego piękną kolekcję rogów w ilości 101 par.

3) Największy dar dla Polskiego Związku Łowieckiego wniosła sekretarka powiatowej rady łowieckiej, koleżanka Józefa Przybyłowiczowa. Jest ona członkinią Polskiego Związku Łowieckiego od roku 1946 i od tej pory pracuje jako sekretarka powiatowej rady łowieckiej bezpłatnie. Mimo uchwalenia przez powiatową radę łowiecką wynagrodzenia dla sekretarki, zrzekła się wszelkiej należności za swą pracę przez okres trzech lat na rzecz rozwoju PZŁ Nadmieniam, że kol. Przybyłowiczowa jest bardzo dobrą siłą biurową i prowadzi księgowość wzorowo. W załączeniu przedkładam fotografię obu tych ofiarodawców.

Obecnie posiada Polski Związek Łowiecki w Wołowie następujący dorobek: 185.000 zł na koncie nr 121 w KKO powiatowej rady łowieckiej, jedno auto ciężarowe dwutonowe, jeden dom dzierżawiony z biurem łowczego powiatowego, świetlicą, klubem myśliwskim, dwoma pokojami gościnnymi, a nadto dwanaście stołów, 46 krzeseł, dwa biurka, dwie szafy, dwa łóżka z pościelą i kolekcję rogów 101 par.



P. Józefa Przybyłowiczowa

Plan pracy na rok 1949 obejmuje:

1) Wykupienie dzierżawionego domu na własność Związku Łowieckiego.
2) Odbudowa dalszej części tegoż domu.
3) Ułożenie planu odstrzału zwierzyny.
4) Zaplanowanie polowań zbiorowych.
5) Dostawa zwierzyny do Spółdzielni Jedność Łowiecka i skup skór.

(—) Jan Homerski
łowczy na powiat wołowski

Od Redakcji: Zamieszczamy z uczuciem prawdziwego zadowolenia to ciekawe sprawozdanie, mogące służyć za wzór dla wielu kolegów — łowczych powiatowych.

T. MŚCICHOWSKI

NA TEMAT WYKASZANIA SZUWARÓW

Dążenie człowieka do wyzyskania sił przyrody dla zaspokojenia swych egoistycznych potrzeb, szczególnie gospodarczych, każe mu wypowiedzieć nieubłaganą i krzywdzącą walkę naturze, która w obronie swych praw przyrodzonych musi umniejszać jego naturalne zyski. Ogniem i żelazem niszczyła ludzkość piękne puszcze, by na ich zgliszczach uprawiać zboża; siłą wyrywano matce - przyrodzie dziewicze knieje, bujne, kwieciste stepy, zmuszając sochą, pługiem, a wreszcie traktorem do uległości i posłuchu. Równomiernie z kurczeniem się naturalnych rezerwatów przyrody i „zwycięskim" postępem ludzkiej cywilizacji — ginęła zwierzyna.

Wiele gatunków fauny, dla której „pożyteczność" ludzkiego panowania była zbyt bolesna, wyginęło bezpowrotnie. Istota człowieka nie chciała bowiem zadowolić się stanowiskiem, jakie jej Stwórca przeznaczył w przyrodzie, nie chciała współżyć ze światem, a wszelkie przejawy życia pragnęła podporządkować swej woli, nie bacząc na ofiary, jakie cała natura poniesie.

Przyszedł moment opamiętania, w którym ludzkość wreszcie spostrzegła swój błąd i zdała sobie sprawę z mylnych założeń, chce dziś naprawiać zadane przyrodzie krzywdy. Powstają związki i instytucje, których celem jest opieka nad resztkami fauny i flory. Ukazują się ustawy, dekrety i zarządzenia, dotyczące tych spraw. Niebezpieczeństwo zdało się być zażegnane.

Nagle człowiek spostrzegł, że jeszcze jedna gałąź przyrody została przezeń „zaniedbana". Jeziora i stawy porośnięte są częściowo matecznikami szuwarów, w których naturalne schronienie znajdują od wieków przeróżne gatunki ptactwa wodnego, nadwyrężonego już i tak mocno odwadnianiem łąk i regulacją rzek. Dla powiększenia lustra wody i tak już wielkich obszarów wodnych (np. ogroblowanej pow. 180 ha, w tym lustra 160 ha), puszczono w ruch motorowe kosiarki, kosy Resinga itp., by zniszczyć zupełnie oczerety i sitowia, i to w okresie, gdy wszelkie ptactwo odbywa lęgi (do 15 czerwca nakazano pierwsze koszenie!).

Tysiące gniazd kaczych, łysek, kurek wodnych i trzciniaków padło pastwą takiego wykaszania w wiosennym okresie. Ustawa łowiecka, ochronne terminy — milczą na tę klęskę ptaków wodnych, które są naprawdę ostatnimi egzemplarzami zwierzyny licznej dotąd występującej, po zniszczeniu zwierzyny lądowej przez wojny i jej następstwa.

Koszenie szuwarów na większych kompleksach mogło by być stosowane, mogło by dać korzyści dla hodowli ryb, bez wyrządzania krzywdy ptakom—ale dlaczego twórcy zarządzeń nie pomyśleli, by termin koszenia przesunąć na 10 lipca, gdy ptactwo jest już wylęgnięte, dlaczego w instrukcjach nie mówi się, by na większych kompleksach wodnych pozostawiać tzw. remizy prostokątne o określonych wymiarach? Remizy takie dadzą schronienie ptasiej rzeszy, a jednocześnie odegrają rolę naturalnych falochronów, łagodzących nadmierną falę na większych lustrach wody, co na pewno dla ryb wyjdzie tylko na korzyść.

Kończąc tę skargę przyrodnika - myśliwego mam głęboką nadzieję, iż czynniki miarodajne zechcą w przyszłości pogodzić żądanie podniesienia wydajności z jednego hektara lustra wody z uszanowaniem praw życia w przyrodzie.

T. Mścichowski
podłowczy PZŁ powiatu łowickiego.

z literatury ŁOWIECKIEJ

I

„POLSKIE USTAWODAWSTWO LEŚNE" — dr Marian Ludziński i adwokat Tadeusz Michalski. Nakładem Instytutu Wydawniczego „Kolumna", Warszawa 1949, stron 160, cena 400 zł.

Las, jako środowisko, będące ostoją wielu ważnych gatunków zwierzyny łownej, jest szczególnie bliski myśliwemu, a sprawa ochrony lasu, który bardzo silnie ucierpiał skutkiem rabunkowej gospodarki okupanta, zbiega się dzisiaj i łączy ściśle z ochroną zwierzostanu i całej naszej przyrody ojczystej.

Sprawy lasu i leśnictwa nabierają coraz więcej znaczenia i zrozumienia wśród szerokich rzesz społeczeństwa; nie oznacza to jednak, że popularyzacja kapitalnych z punktu widzenia interesu ogólnego problemów, dotyczących lasu i ustawodawstwa, chroniącego lasy przed zniszczeniem, jest kwestią nie na czasie.

Jeżeli, obserwując zagadnienie w przebiegu historycznym, możemy powiedzieć, że jednym z powodów pierwszych praw, wydanych dla ochrony lasów, było pragnienie osób panujących i panów feudalnych do utrzymania i pomnożenia zwierzyny łownej w tych lasach żyjącej, to już obecnie zasadniczym motywem, jaki przewija się przez całe nowoczesne ustawodawstwo leśne, jest obok wszechstronnej ochrony lasu również takie urządzenie i zabezpieczenie prawidłowej gospodarki leśnej, aby mogła zaspokoić rozliczne potrzeby kraju, przy zachowaniu ciągłości i trwałości użytkowania lasów.

W pracy Ludzińskiego i Michalskiego znajdujemy zebrane wszystkie najważniejsze akta ustawodawcze oraz rozporządzenia wykonawcze i przepisy związkowe, odnoszące się do lasu i leśnictwa, wyposażone w szczegółowo i wyczerpująco ułożony skorowidz rzeczowy.

Zwięzły i jasny komentarz wyjaśnia literę i znaczenie przepisów prawnych, zaś wstęp wprowadza czytelnika w istotny sens ewolucji, jaką przebyła, na tle zmieniających się obiektywnych warunków, ocena lasu i gospodarki leśnej w społeczeństwie.

II

„Ulotki" Powiatowej Rady Łowieckiej w Lesznie. — Szczęśliwy pomysł i dobrą jego realizację ma za sobą Powiatowa Rada Łowiecka w Lesznie, wydając od pewnego czasu „Ulotki", mające za cel podanie członkom fachowych porad z dziedziny łowiectwa Dotąd ukazały się 4 takie zeszyty, na których treść złożyły się niżej podane prace kol. Wiesława Szczerbińskiego, zasługujące tak co do treści jak i formy pisarskiej na całkowite uznanie.

„Kilka zasadniczych praw przyrodniczych które znać winien myśliwy" — wskazuje na harmonię istniejącą w przyrodzie i na niebezpieczeństwo grożące jej zniekształceniem przez zbyt egocentryczną interwencję człowieka Jako przykład wskazuje na szkodliwe skutki jednostronnego tępienia drapieżników, które, obok doraźnych szkód w zwierzostanie, pełnią niezmiernie pożyteczną rolę w zwalczaniu licznych szkodników i w naturalnej selekcji osobników słabych lub chorych.

„Strzał do zwierzyny i zachowanie się po strzale" — poucza o konieczności zaprawy strzeleckiej, o prawie oddawania strzału do zwierzyny tylko przy dużych szansach jej ubicia, a nie tylko zranienia, c „znakowaniu" zwierzyny na rozmaite rodzaje postrzału, o obowiązku i sposobach dochodzenia zwierzyny postrzelonej, o zwracaniu uwagi przy tropieniu na ścinki sierści, na barwę krwi, na odciski racic czy kopyt itp.

„Stosunek człowieka do świata zwierząt" — nie może opierać się wyłącznie na ocenie: „pożyteczny" i „szkodliwy", gdyż ocena ta bywa najczęściej jednostronna: to co dla jednego może być w danej chwili szkodą, jest pożyteczne dla drugiego, a nawet dla tegoż poszkodowanego w innym momencie lub pod innym względem. Toteż zasadą ogólną powinien być jak najprzychylniejszy stosunek do wszystkich zwierząt, stanowiących bogactwo i ozdobę kraju ojczystego.

„Hodowla zwierzyny grubej" — stanowi pracę obszerniejszą, o charakterze podręcznika. Dla jej scharakteryzowania przytoczę tytuły rozdziałów: 1. Rozwój zwierzyny dawniej a dzisiaj. 2. Zwierzostan a otoczenie. 3. Odnoszenie się wzajemne gatunków. 4. Jakość, ilość, stosunek płci. 5. Zadania myśliwego. 6. Czynniki wewnętrzne i zewnętrzne, zakres ich wpływu na zwierzynę. 7. Odstrzał hodowlany i selekcyjny. 8. Dziczyzna i oręż. 9. Zniekształcenie oręża. 10. Zwyrodnienie. 11. Wędrówki zwierzyny. 12. Odświeżanie krwi. 13. Ocenianie zwierzyny.

III

„Tropy" — myśliwska gra towarzyska, według projektu inż. B. Brukalskiej, w wykonaniu graficznym B. Bocianowskiego z opisem zwierząt A. Dehnela.

Otrzymaliśmy do oceny miłą grę towarzyską, przeznaczoną dla młodzieży, a mającą na celu zaznajomienie jej z tropami, pozostawianymi przez zwierzynę czworonożną na śniegu, a zachęcającą do poznania i ukochania naszej fauny łownej, polując na nią nie ze strzelbą, a z aparatem fotograficznym.

Pomysł zasługuje na całkowite uznanie, opisy zwierząt przez fachowca, jakim jest A. Dehnel, kustosz Muzeum Zoologicznego, są zupełnie dobre, jeśli się uwzględni szczupłość miejsca na kartoniku; zadawalniającymi są wyobrażenia graficzne zwierząt, choć nie zrozumiałe jest podanie obok łosia - byka klempy, a pominięcia lisa, posiadającego tak charakterystyczny trop sznurkowy. Natomiast wzbudza zastrzeżenie krajobraz, na którym gra - polowanie się odbywa. Przedstawia on jednostajną płaszczyznę z kępami drzew, poprzecinaną ścieżkami ludzkimi i tropami zwierząt, które krzyżują się dowolnie. Sprawia to, że kozica przebywa w lesie w północno-wschodnim kącie krajobrazu, że żubr jest mieszkańcem północno-zachodniego jego kąta, że bóbr zamieszkuje połacie południowo-zachodnie itd.

Rozumiemy, że trudno jest umieścić ściśle całą grę na mapie Polski, ale nie można dezorientować przestrzennie młodego myśliwca, a przede wszystkim należy charakter krajobrazu przystosować do warunków istotnych przebywania zwierzyny, więc np. kozicę umieścić na skałach, a nie w lesie.

Są to jednak usterki, które uda się prawdopodobnie usunąć przy następnych wydaniach „Tropów".

J. Gieysztor

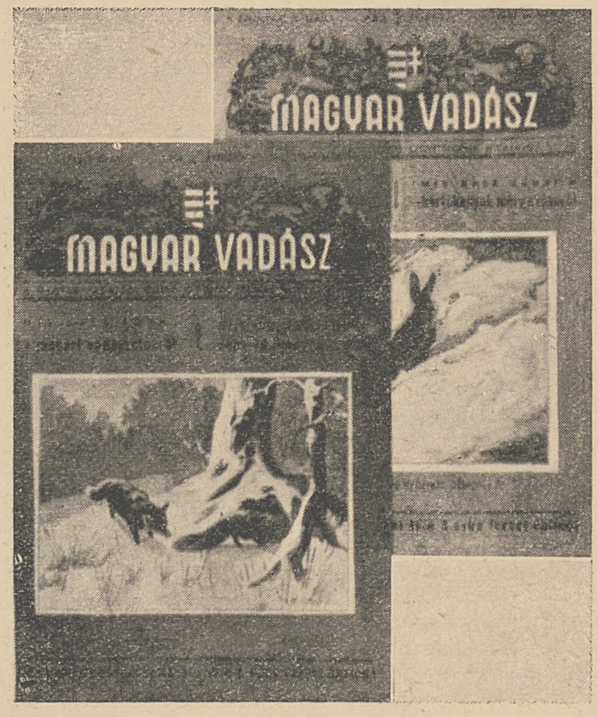


PRZEGLĄD WYDAWNICTW OBCYCH

„Magyar Vadàsz" (Węgierski Myśliwy). Oficjalny organ Związku Myśliwych Węgierskich, dwutygodnik, Budapeszt.

Nr 1 — 5 styczeń 1949 r.

A. Mohai — Polemika do nowelki „Zasłużony policzek".



Dr I. Bertóti — „Styczeń", artykuł, omawiający sprawę ochrony i dożywiania zwierzyny w zimie.

Z. Juhàsz — „Tępcie wałęsające się psy, ich skóra jest cenna", uwagi na temat zastosowania skóry psiej do produkcji obuwia.

— „Denerwujące polowanie na wilka" — wspomnienia z polowania kołchoźników na Rusi Zakarpackiej (ZSRR).

— „Przy myśliwskim stole" — pouczające dyskusje myśliwskie.

S. Kàrolyi — „Dwaj królowie polują" — opowiadanie z polowań króla serbskiego i bułgarskiego z ubiegłego stulecia. G. Abàdi — „Skradziony dzik" — wspomnienia z zasiadki na dziki przy kukurydzy.

Kronika: Wielkie polowanie robotniczego koła „Czerwona Gwiazda" i tramwajarzy „Naprzód" w okolicach Budy na zające (152 myśliwych — padło 374 zające).

A. Sas — „Co potrafią kobiety" — wspomnienia myśliwskie.

F. Kugler — „Dyskusja na temat tępienia wałęsających się psów, kotów, tchórzów, łasic.

„Szkoła nowych myśliwych" — o amunicji myśliwskiej.

S. Csàky — „Trzy razy o jeżu" — dyskusja na temat ochrony jeża.

Kuchnia myśliwska — porady kulinarne. — Wolna trybuna.

Nr 2. — 20 styczeń 1949.

M. Nagy — „Zające w plecaku" — nowelka myśliwska z polowań w Màtra.

Konkurs Związku Myśliwych Węgierskich na tępienie włóczących się psów, kotów i srok, z wysokimi nagrodami w postaci dubeltówek, nadto na zbieranie jaj bażancich, celem zaprowadzenia bażantów na nowych terenach z nagrodami w postaci amunicji myśliwskiej.

K. Poszlavszky — „Węgierski wyżeł" — artykuł, propagujący hodowlę wyżła węgierskiego, jako doskonałego uniwersalnego psa myśliwskiego, poparty danymi historycznymi, sięgającymi XVI wieku.

B. Bay — „Tępcie szkodniki" — artykuł, omawiający ochronę drobnej zwierzyny i niebezpieczeństwa, grożące jej ze strony szkodników.

P. Korcsmàros — „Wesołe pożegnanie z zającem i bażantem", opowiadanie z minionego sezonu.

G. Bajóczi — „Opowiadanie starego strażnika łowieckiego".

„Szkoła nowych myśliwych" — wiadomości o konserwacji broni.

Dr B. Boda — „Wyścig pracy w kaposvàrskim kółku łowieckim".

„Przy stole myśliwskim" — dyskusje myśliwskie.

S. Rozwadowski.

PROTOKÓŁ

z posiedzenia Kapituły Odznaczeń Łowieckich Polskiego Związku Łowieckiego

w dniu 23 i 24 kwietnia 1949 r.

Obecni:

Prezes: Inż. Herman Knothe,
VPrezes: Józef Skrzypek,
Sekretarz. Aleksander Tallen Wilczewski.
Członkowie: Inż. Edward Frankiewicz, Dr Adam Lardemer, Stanisław Madeyski, Prof. Edward Schechtel i Andrzej Śliwiński.

Kapituła Odznaczeń rozpatrzyła 187 wniosków o nadanie odznaczeń Łowieckich i uchwaliła nadać:

1.	ZŁOM	2 osobom
2.	ZŁOTE MEDALE ZASŁUGI	29 osobom
3.	SREBRNE	54 osobom
4.	BRONZOWE	45 osobom

zgodnie z załączonym do protokółu spisem.

Resztę wniosków w ilości 57 odłożyła dla bliższego umotywowania.

Wnioski zgłoszone zbyt późno przez Radę Wojewódzką w Toruniu i Łodzi, Kapituła Odznaczeń postanowiła odłożyć do następnego posiedzenia, które postanowiono zwołać na dzień 28 maja 1948 r., godzina 16.

Prezes:
(—) Inż. Herman Knothe

Sekretarz:
(—) Dr A. Tallen Wilczewski

Członkowie:
(—) Józef Skrzypek
(—) Stanisław Madeyski
(—) Prof. E. Schechtel
(—) Inż. E. Frankiewicz
(—) Dr A. Lardemer
(—) A. Śliwiński

WYKAZ ODZNACZONYCH

I. W WOJEWÓDZTWIE WARSZAWSKIM **odznaczeni zostali „Złomem"**: koledzy: Kiszkurno Józef, Wilhelm Ziegienhirte.

Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej koledzy: Inż. Julian Bohusz, Brudnicki Antoni, Głowacki Wiktor, Maciak Marian, Inż. Okuszko Roman, Pac Pomarnacki Leopold, Paszkowski Zbigniew, Pogonowski Ignacy, Zinserling Borys, Zwoliński Gerard.

Srebrnym Medalem Zasługi Łowieckiej koledzy: Dobrzyński Edmund, Dzikiewicz Jan, Ferenstein Eugeniusz, Juchniewicz Zygmunt, Kowalczewski Witold, Koński Władysław, Kujawa Paweł, Krzymkowski Władysław, Lange Romuald, Lewandowski Zdzisław, Mejlon Marian, Mrozowicz Julian, Mgr. Oświęcimski Jerzy, Paszkowski Augustyn, Przybora Wiktor, Raniecki Wacław, Sobolewski Wincenty, Tarnowski Zygmunt, Wachowski Władysław. Zaleski Tadeusz, Zielkiewicz Czesław.

Bronzowym Medalem Zasługi Łowieckiej koledzy: Kolczyński Aleksander, Kwiek Wiktor, Ostrowski Tadeusz, Rupniewski Jan, Śniecikowski Jan. Zwitek Ludwik.

II. W WOJEWÓDZTWIE BIAŁOSTOCKIM **odznaczeni zostali Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej** koledzy: Wasilewski Aleksander, Inż. Zasztowt Jan.

Srebrnym Medalem Zasługi Łowieckiej kolega Szyszkowski Eugeniusz.

III. W WOJEWÓDZTWIE KRAKOWSKIM **odznaczeni zostali Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej** koledzy: Dr Skowroński Edward. Inż. Szarek Bolesław.

Srebrnym Medalem Zasługi Łowieckiej koledzy: Maciejewski Zygmunt, Mgr. Podczerwiński Józef.

Bronzowym Medalem Zasługi Łowieckiej koledzy: Czuba Józef, Lurka Wojciech, Slezak Stanisław, Wardziała Stanisław.

IV. W WOJEWÓDZTWIE KIELECKIM **odznaczeni zostali Srebrnym Medalem Zasługi Łowieckiej** koledzy: Brodziak Tadeusz, Matz Zygmunt.

V. W WOJEWÓDZTWIE MAZURSKIM **odznaczony został Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej** kol. Zienkowicz Roman.

VI. W WOJEWÓDZTWIE RZESZOWSKIM **odznaczeni zostali Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej** koledzy: Inż. Ilgmer Antoni, Maksymowicz Roman, Inż. Młyński Józef, Mgr. Petrus Franciszek.

Srebrnym Medalem Zasługi Łowieckiej odznaczeni koledzy: Inż. Düffek Adam, Leśniowski Antoni, Młocek Stefan, Inż. Urbański Adam-Tadeusz. Mgr. Wyrębski Jakub, Zawirski Stanisław.

VII. W WOJEWÓDZTWIE WROCŁAWSKIM **odznaczona została Bronzowym Medalem Zasługi Łowieckiej** Przybołowicz Józefa.

VIII. W WOJEWÓDZTWIE POZNAŃSKIM **Srebrnym Medalem Zasługi Łowieckiej odznaczony został** kol. Pertek Leopn.

Bronzowym Medalem Zasługi Łowieckiej odznaczony został kol. Jóźwiak Jan.

IX. W WOJEWÓDZTWIE SZCZECIŃSKIM **Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej odznaczeni zostali** koledzy: Gabała Maciej, Mrozek Józef, Olkowski Jan.

Srebrnym Medalem Zasługi Łowieckiej odznaczeni zostali koledzy: Dadej Józef, Giernacki Stanisław, Gregorczyk Antoni, Katuźniacki Miron, Kobielski Ireneusz, Kopyto Stanisław, Mackiewicz Mieczysław, Olechowski Witold, Mgr. Rokita Stanisław. Inż. Witryk Michał, Zimerman Marcela, Zimerman Alfred.

Bronzowym Medalem Zasługi Łowieckiej odznaczeni zostali koledzy: Byliński Hieronim, Grzelak Jan, Kaczmarek Stanisław, Kilczuk Jan, Kłosowski Jerzy, Koperski Jan, Kozłowski Paweł, Kuliński Kazimierz, Kurzawa Bronisław, Majewski Jan, Michalska Jadwiga, Michalczyk Henryk, Pietraszewski Marian, Pszczółkowski Władysław, Rada Józef, Sadowski Roman, Sikorski Tadeusz, Słowik Frydolin, Szemel Antoni.

X. W WOJEWÓDZTWIE LUBELSKIM **odznaczeni zostali Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej** koledzy: Inż. Heininger Zygmunt, Kęszycki Wacław, Kryński Tadeusz, Skorupa Aleksander, Dr Żarnowski Stefan.

Srebrnym Medalem Zasługi Łowieckiej kolega Pyzikowski Zbigniew.

Bronzowym Medalem Zasługi Łowieckiej koledzy: Kawiak Feliks, Inż. Sklenarski Józef, Tarnowski Wacław.

XI. W WOJEWÓDZTWIE ŚLĄSKO - DĄBROWSKIM **odznaczeni zostali Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej** ś.p. Dr Willert Franciszek i kol. Smulkowski Kazimierz.

Srebrnym Medalem Zasługi Łowieckiej odznaczono kolegów: Langoś Andrzej, Dr Weiss Adam.

Bronzowym Medalem Zasługi Łowieckiej kolegów: Jeleśniański Andrzej, Kluge Konrad, Łodko Paweł, Nowak Karol.

XII. W WOJEWÓDZTWIE GDAŃSKIM **odznaczeni zostali Srebrnym Medalem Zasługi Łowieckiej** koledzy: Kierszbaum Edmund, Kwiatkowski Witold, Reksa Bolesław, Sawicki Franciszek, Streer Stanisław, Zabocki Władysław.

Bronzowym Medalem Zasługi Łowieckiej koledzy: Bamburski Wacław, Filcek Bolesław, Gracz Walenty, Hinner Rudolf, Janson Jan, Mazur Roman, Szukalski Ignacy.

Redaktor — prof. J. Gieysztor Warszawa, ul. Nowy Świat 35, konto PKO I-1077.

Wydawca — Polski Związek Łowiecki

Zam. 870 Z. G. P. W. Nr 1 B-77251

24

KOMUNIKAT
SPÓŁDZIELNI »JEDNOŚĆ ŁOWIECKA«

I. Uruchomienie warsztatów wytwórczych i rusznikarskich

Z dniem 15 maja r. b. Spółdzielnia „Jedność Łowiecka" uruchomiła Warsztaty wytwórcze i rusznikarskie w Warszawie przy ul. Jagiellońskiej 4/6.

Produkcja obejmuje: rzutki do strzelań, wszelkie akcesoria myśliwskie metalowe, kule Brenecke, kule i bolcc do wiatrówek.

W zakresie rusznikarstwa dokonywane są wszelkie naprawy broni myśliwskiej.

Zamówienia na rzutki i akcesoria należy kierować pod adresem: Spółdzielnia „Jedność Łowiecka" Warszawa, ul. Chmielna 1/3.

II. Uruchomienie Oddziału w Białymstoku

Spółdzielnia „Jedność Łowiecka" uruchamia z dniem 1 czerwca r. b. Oddział w Białymstoku przy ul. Rynek Kościuszki 26.

Do zakresu działalności Oddziału należy: sprzedaż broni myśliwskiej, naboi, elementów nabojowych, akcesorii myśliwskich, sprzętu sportowego i wędkarskiego.

Skup: dziczyzny i skór surowych zwierzyny łownej.

III. Zamknięcie Oddziału w Jeleniej Górze

Z dniem 31 maja r. b. została zamknięta agentura „Jedności Łowieckiej" w Jeleniej Górze.

Zarówno dział handlu myśliwskiego jak i sprzętu wędkarskiego przejął i prowadzić będzie Oddział we Wrocławiu przy ul. Kołłątaja 18.

IV. Skup skór surowych

W roku bieżącym Spółdzielnia „Jedność Łowiecka" rozpoczęła skup skór surowych zwierzyny, a mianowicie:

lisów, kun, piżmaków, wyder, zajęcy, dzików, jeleni, sarn, tchórzy, łasic, chomików i t.p.

V. Import jaj bażancich

Wskutek odmowy eksporterów zagranicznych, Spółdzielnia nie będzie mogła w bieżącym sezonie zaopatrzyć Kółek Myśliwskich w jaja bażancie.

OKRESY POLOWAŃ i CZASÓW OCHRONNYCH

ustanowione dla Rzeczypospolitej Polskiej ustawą łowiecką z dnia 3 grudnia 1927 r. (Dz. U. R. P. Nr 110) i rozporządzeniem Ministra Leśnictwa z dnia 22 III. 1949 r. (Dz. U. R. P. Nr 21). Obowiązują od 1 czerwca 1949 r. do 31 maja 1950 r.
(Czas polowań oznaczony jest polami białymi, czas ochronny czarnymi).

L. p.	Rodzaj zwierzyny	styczeń	luty	marzec	kwiecień	maj	czerwiec	lipiec	sierpień	wrzesień	październ.	listopad	grudzień
1	Łosie	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
2	Jelenie byki	■	■	■	■	■	■	■	■	■11		■	■
	Jelenie łanie i cielęta	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
3	Daniele	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
4	Sarny rogacze w woj. Olsztyn, Poznań, Toruń	■	■	■	■	■	■	■				■	■
	Sarny rogacze w pozostałych województwach	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
5	Sarny kozy i koźlęta	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
6	Muflony	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
7	Niedźwiedzie	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
8	Rysie	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
9	Żbiki	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
10	Dziki			■	■	■							
11	Borsuki	■	■	■	■	■	■	■	■	■16			■
11	Kuny leśne (tumaki)			■	■	■	■	■	■	■	■		
12	Wydry			■	■	■	■	■					
13	Norki	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
14	Zające szaraki	15■	■	■	■	■	■	■	■	■	■26		
15	Wiewiórki	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
16	Orły z wyjątkiem rybołowów	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
17	Głuszce koguty	■	■	■		15■	■	■	■	■	■	■	■
	Głuszyce kury	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
18	Cietrzewie koguty w woj. Białystok, Kielce, Warszawa, Kraków, Rzeszów	■	■	■		15■	■	■	■	■	■	■	■
	Cietrzewie koguty w pozostałych województwach	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
	Cietrzewie kury	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
19	Bażanty koguty w woj. Łódź, Poznań, Wrocław, Szczecin	15■	■	■	■	■	■	■	■	■	■26		
	Bażanty koguty w pozostałych województwach	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■

L. p.	Rodzaj zwierzyny	styczeń	luty	marzec	kwiecień	maj	czerwiec	lipiec	sierpień	wrzesień	październ.	listopad	grudzień
	Bażanty kury	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
20	Kuropatwy w woj. Białystok, Lublin, Rzeszów	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
	Kuropatwy w pozostałych województwach	■	■	■	■	■	■	■	■	■16		■	■
21	Dzikie kaczory w woj. Białystok, Gdańsk, Lublin, Olsztyn, Toruń, Poznań, Szczecin	■	■			15■	■	■16					
	Dzikie kaczory w pozostałych województwach	■	■	■	■	■	■	■16					
	Dzikie kaczki	■	■	■	■	■	■	■16					
22	Gęsi			15■	■	■	■	■	■16				
23	Jarząbki		■	■	■	■	■	■	■	■16			
24	Przepiórki	■	■	■	■	■	■	■	■				
25	Dropie i strepety	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
26	Dzikie łabędzie	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
27	Inne ptaki błotne i wodne	■	■	■	■	■	■	■16					
28	Dzikie gołębie	■	■	■	■	■	■	■	■16				
29	Słonki					■	■	■	■				
30	Bataliony						■	■16					
31	Czarne bociany	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
32	Kwiczoły i paszkoty		■	■	■	■	■	■	■16				
33	Drozdy z wyjątkiem kwiczołów i paszkotów	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
34	Puchacze i wszystkie sowy	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
35	Gawrony, kruki, kawki i drapieżniki skrzydlate z wyjątkiem krogulców i gołębiarzy		■	■	■	■	■	■	■16				
36	Wilki, kuny kamionki, tchórze, gronostaje, łasice, jastrzębie gołębiarze, sroki, krogulce, wrony	Wolno strzelać cały rok											
37	Lisy i króliki	Czasu ochronnego nie ma.											